NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. Kraków, 7 sierpnia 1915. Nr. 32.

W rocznicę wkroczenia do Królestwa Pol.



Pierwsza msza polowa Strzelców w Kielcach.

Od Wydawnictwa.

Z początkiem bieżącego miesiąca minął rok od wybuchu wojny – rok tytanicznych zapasów niemal całego świata – rok pożogi wojennej, jakiej nie znały dotychczas dzieje. Niepodobna jeszcze ogarnąć myślą ogromu tego przewrotu, który dokonywa się na naszych oczach, a który należycie ocenią z perspektywy czasu dopiero przyszłe pokolenia. Odczuwamy tylko straszne brzemię tej walki narodów, z których Polacy najcięższe i najdotkliwsze ponoszą ofiary. Nasze ziemie stały się terenem najzaciętszych bojów, wsie i miasta zostały zniszczone, a liczne rzesze ludności poszły na tułaczkę, uciekając przed inwazyą wojsk nieprzyjacielskich... Przez czas dłuższy Galicya musiała znosić gospodarkę Rosyan i przeszła przez całe piekło walki.

Jakie ślady pozostawił w naszym kraju huragan wojenny, najlepiej mówią numery „Nowości Illustrowanych", w których staraliśmy się zobrazować ten wielki i tragiczny moment dziejowy w sposób najdokładniejszy, bo zapomocą autentycznych zdjęć fotograficznych. Było to zadanie niełatwe w chwilach tak ciężkich, jakie przeżywaliśmy i przeżywamy jeszcze obecnie. To przekonanie też, że pismo nasze, jako jedyny illustrowany tygodnik w naszym kraju, spełnia poważną misyę narodową, będąc illustrowaną kroniką tych historycznych wydarzeń, jakie przeżywamy, kazało nam wytrwać na posterunku i wydawać pismo w warunkach, przynoszących nam tylko straty. Podnosimy ten fakt nie dla czczej reklamy, lecz dlatego, że chcąc nadal służyć w ten sposób dobrej sprawie, musimy liczyć na poparcie najszerszych kół naszego społeczeństwa.

Jakkolwiek pomimo tak ciężkich warunków ekonomicznych, które dotknęły cały kraj, a musiały także odbić się ujemnie i na naszem wydawnictwie, nie szczędzimy kosztów, aby pozyskać jak największą liczbę korespondentów wojennych, zwracamy się do przyjaciół naszego pisma, rozumiejących znaczenie tej jedynej kroniki illustrowanej walk w Polsce, jaką są „Nowości Illustrowane", aby nadsyłali nam ze wszystkich miejscowości kraju materyały illustracyjne (najlepiej zwykłe odbitki fotograficzne — nie klisze), co pozwoli nam stworzyć z numerów „Nowości Illustrowanych" pełny obraz wojny na ziemiach polskich. Zaznaczamy również, że chętnie będziemy zamieszczać podobizny tych, co padli na polu chwały, prosimy tylko o nadsyłanie nam fotografii i krótkich życiorysów...

Musimy tu jeszcze poruszyć sprawę dla nas i dla naszego pisma bardzo żywotną, a niedocenianą przez szerszy ogół. Nie wszyscy wiedzą, w jak trudnych musimy pracować warunkach, aby sprostać zadaniu. Brak materyałów technicznych, zwłaszcza do wyrobu klisz i niezwykły wzrost ich ceny, podniosły niezmiernie koszta wydawania tygodnika, którego cena pozostała ta sama. Pomimo to, że w takich warunkach „Nowości Illustrowane" są wydawane nie dla zysku, lecz ze stratami — chętnie spieszymy z gratisowymi numerami dla Legionistów i dla ofiar wojny. Ze wszystkich szpitali monarchii otrzymujemy ciągle listy od rannych rodaków z prośbą o bezpłatne przesyłanie pisma. W miarę możności spełniamy te życzenia, posyłamy również bezpłatnie nasz tygodnik w wielu egzemplarzach instytucyom i osobom, zajmującym się wysyłką gazet dla Legionistów i żołnierzy w polu i w szpitalach. W ten sposób liczba gratisowych egzemplarzy „Nowości Illustrowanych" doszła już do kilku tysięcy. Są to jednak ofiary po nad nasze siły w tych ciężkich, podrywających byt pisma czasach. Ofiary te muszą również odbić się ujemnie i na wewnętrznej treści pisma, które, aby mogło sprostać swemu trudnemu zadaniu, musi przedewszystkiem posiadać na to odpowiednie środki materyalne. To też, pragnąc wypełnić swój ciężki obowiązek i uczynić z „Nowości Illustrowanych" możliwie najdokładniejszą kronikę obecnej wojny, musimy pod tym względem zaprowadzić pewne oszczędności i ograniczenia, licząc, że szerszy ogół zrozumie nasze intencye i dobre chęci.

Wojna wchodzi w okres decydujący. W tym przełomowym momencie musimy tembardziej wytężyć wszystkie siły i środki, aby „Nowości Illustrowane" stały się rzeczywiście najautentyczniejszym, bo uwiecznionym na fotografii, dokumentem historycznym obecnych brzemiennych w dziejowe wydarzenia czasów. Nie wątpimy też, że usiłowania nasze zostaną należycie ocenione i szerszy ogół nie poskąpi nam swego poparcia.

W rocznicę wkroczenia do Królestwa Polskiego.

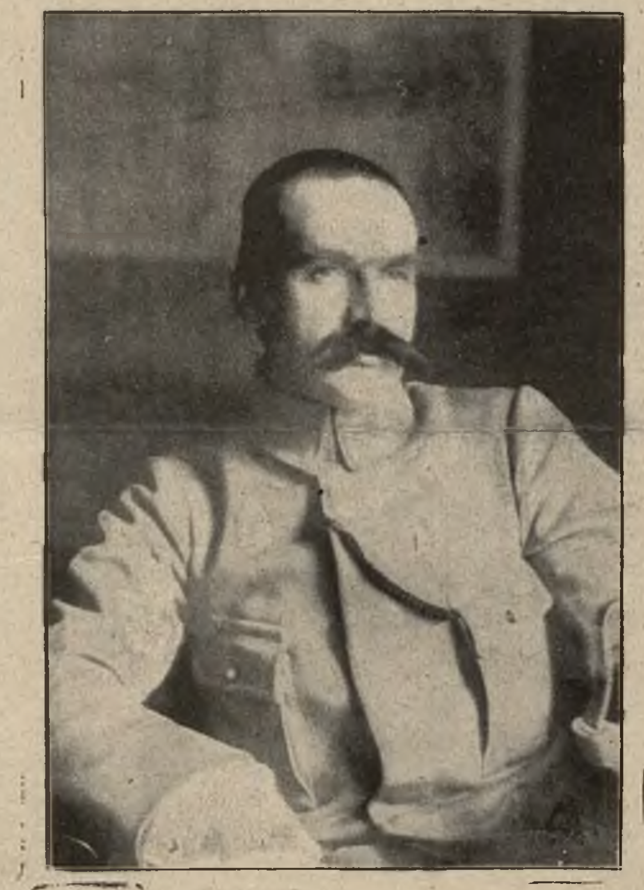
Dzień 6. sierpnia będzie pamiętny w historyi tej okropnej, najkrwawszej w dziejach świata zawieruchy wojennej, jaka rozpętała się na ziemiach polskich i wstrząsa dziś całym globem ziemskim.

W dniu 6. sierpnia 1914 roku, nazajutrz po wypowiedzeniu wojny Rosyi przez Austro-Węgry — z Krakowa, z „serca Polski" wyruszyły pierwsze oddziały i przekroczyły granicę rosyjską. Byli to Strzelcy. Tak rozpoczęła się wojna z Rosyą — wojna, której pierwszymi heroldami w Królestwie Polskiem byli żołnierze polscy.

Już rok cały trwa ta krwawa pożoga, rok cały naród polski znosi najcięższe ofiary, ale w tym ogromie zniszczenia, bólu i męki przyświeca mu nadzieja, z jaką szli pierwsi żołnierze polscy do swych braci za kordonem. Wkraczali tryumfalnie do oswobodzonych wsi i miasteczek polskich ze śpiewem „Jeszcze nie zginęła" — nieśli na Białych Orłach wiarę, że z krwi, jaką przeleją ofiarnie, musi się zrodzić wolna Polska.

Dużo krwi polskiej przez ten rok wojny spłynęło. Pod bronią stanęła cała armia polskich ochotników — poszedł kwiat młodzieży walczyć i ginąć za lepszą przyszłość narodu. W Królestwie Polskiem, w Galicyi, na Węgrzech, w Karpatach, na Bukowinie, w Besarabii płynęła obficie krew żołnierzy polskich, znacząc swój ślad czynami orężnemi, które przejdą do historyi.

I dziś, gdy minął właśnie rok od chwili, kiedy pierwsze oddziały polskie rozpoczęły walkę z Rosyą, stoją w ogniu najzaciętszych bojów dwie brygady Legionu polskiego. Przyświeca im i prowadzi przez krew, rany i śmierć do zwycięstwa to samo



W rocznicę wkroczenia do Królestwa Polskiego: Józef Piłsudski.

hasło, ta sama wiara, ten sam Orzeł Biały, pod znakiem którego przed rokiem pierwsi żołnierze polscy przekroczyli stuletni kordon, by służyć jednej, niepodzielnej, wolnej Polsce!

* * *

Poniżej zamieszczamy krótki przebieg pierwszych działań Strzelców po wkroczeniu do Królestwa Polskiego:

Już dnia 31. lipca 1914 roku rozesłano organizacyom strzeleckim rozkaz mobilizacyi. Dnia 2. sierpnia doszła do skutku ugoda z Komendą Drużyn Strzeleckich, a 3. sierpnia oficer Burghart Bukacki przyprowadził 74 „drużyniaków" w pełnym rynsztunku bojowym, wybrano takąż liczbę Strzelców i z tego połączenia powstała I. kadrowa kompania, która 6. w nocy pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego przeszła granicę Królestwa Polskiego i po małej utarczce pod Słomnikami zajęła dnia 7. Miechów. Dnia 8. wzmocniona II. i III. kompanią rozwija się w batalion i zajmuje Jędrzejów, a 12. maszeruje do Kielc w liczbie 340 ludzi.

W Kielcach wkrótce po przybyciu i zajęciu dworca kolejowego na koszary, a pałacu gubernatora na ognisko administracyjne, batalion napadają znienacka Rosyanie i obstrzeliwują z karabinu maszynowego, przywiezionego na samochodzie. Jednocześnie kozacy i dragoni z dwóch stron próbują sforsować miasto. Strzelcy odpierają salwami atak i rozsypani na ulicach, strzałami z rewolwerów i mauzerów wybijają do nogi obsługę samochodu nieprzyjacielskiego. Zostaje tylko szofer, który uwozi trupy i karabin maszynowy. Spieszona konnica Beliny w liczbie dwunastu obsadza wyloty ulic i wśród ciągłej strzelaniny wypiera z miasta pół sotni kozaków, która zdążyła wpaść i ukryć się w niektórych miejscach wśród domów. — Podczas tego K. Sosnkowski gromadzi Strzelców i wieczorem

wyprowadza ich z miasta na folwark Czarnów pod Karczówką, gdzie łatwiej bronić się, niż w rozległem mieście. Chciał w ten sposób również uchronić Kielce przed bombardowaniem. Nazajutrz cofa się przed ogniem artyleryi rosyjskiej w tak groźnej postawie i takim porządku, że nieprzyjaciel, dziesięćkroć razy liczniejszy, nie śmiał go jednak atakować. Przyjeżdża z Krakowa Piłsudski i wstrzymuje odwrót. Nazajutrz, 14. sierpnia, o świcie, na wzgórzach, panujących nad drogą do Jędrzejowa, koło wsi Brzegi, rozbija w południe Moskali, którzy maszerowali do Jędrzejowa, aby go spalić według rozkazu generała Nowikowa. Dnia 15. forsownymi marszami przez Małogoszcze, Bolwin, Ryboszyn, Pieboszów, Chełmice, Tumlin spieszy obejść z prawego skrzydła Rosyan, których czternasta dywizya kawaleryi z dwoma bateryami armat i brygadą straży pogranicznej zajmowały Kielce. Moskale uchodzą na Piotrków i Radom. Strzelcy po raz wtóry zajmują Kielce.

O dalszej działalności polskich organizacyi militarnych, połączonych w jedną całość w dniu 16. sierpnia 1914 roku, piszemy oddzielnie w artykule „Rok walki Legionów".

Rok walki Legionów.

Dzień 16. sierpnia 1914 r. pogodził dla wspólnej sprawy nie tylko powaśnione stronnictwa polityczne, ale i różne, istniejące w kraju od szeregu lat formacye militarne. Do „Strzelca", którego członkowie znajdowali się w części już na ziemiach Królestwa Polskiego, dołączyły się wojskowe organizacye „Sokoła", drużyny Strzeleckie i Bartoszowe, zapominając o dawnych tarciach i urazach, dając przykład patryotyzmu i zapewniając dostateczny podkład pod formacyę Legionów polskich. W kraju trwały właśnie gorączkowe prace nad tworzeniem kadr legionowych, gdy w międzyczasie w pierwszy pułk Legionów przemianowani i zaprzysiężeni strzelcy Piłsudskiego opuścić musieli przed nawałą rosyjską Kielce dnia 12. września i forsownymi marszami zdążać na Szczucin ku galicyjskiej granicy. Pierwszemu pułkowi, wzmocnionemu przez utworzone już w Krakowie pierwsze kompanie legionowe, polecono wówczas obronę odcinka Wisły od ujścia Nidy do ujścia Dunajca. Z zadania tego wywiązał się pułk znakomicie, pomimo braku artyleryi i karabinów maszynowych. Przydzielony następnie do armii generała Dankla, odbył I. pułk całą ofenzywę austryacko-niemiecką na Warszawę i Dęblin w październiku ubiegłego roku. Siły I. pułku zostały w tej ofenzywie rozdzielone, gdyż dwa bataliony piechoty i całą kawaleryę przydzielono do armii niemieckiej. Reszta pod dowództwem Piłsudskiego pozostawała w grupie wojsk generała Brandnera. Pod Sudkowolą, Anielinem, Laskami okrył się I. pułk nieśmiertelną sławą. W piekle walki pod Dęblinem I. pułk zachował za przykładem swego wodza zimną krew i przytomność umysłu. Pierwszy pułk bronił następnie odwrotu. Do idącego w aryergardzie Piłsudskiego dołączyły się po drodze bataliony i kawalerya, przydzielona do wojsk niemieckich. Pod Krzywopłotami Piłsudski z 1000 ludzi i kawaleryą odłączył się od reszty armii dla odbycia rekonesansu i odcięty przez Moskali od wojsk, w podziwienia godnym pochodzie przemknął się między dwiema kolumnami wojsk rosyjskich do Krakowa, dnia 12. listopada. Pozostałe przy armii bataliony legionowe i nadeszłe w międzyczasie dwie bateryе armatek polowych stoczyły pod Krzywopłotami krwawy bój, okrywając się chwałą. Połączonym następnie batalionom I. pułku polecono obronę Podhala. W międzyczasie Piłsudski mianowany został brygadyerem, a I. pułk otrzymał nazwę I. brygady. Pod Limanową, Marcinkowicami, Nowym Sączem i Łowczówkiem pozyskała I. brygada nowe wawrzyny chwały. Przez luty wypocząwszy w Kętach, zreorganizowana i podniesiona do stanu 4320 ludzi, wyruszyła I. brygada w marcu nad Nidę, a następnie z armią arc. Józefa Ferdynanda dotarła w walkach do Lublina.

— — — — — — — — — — — —

Takie są dzieje I. brygady. Była ona benjaminkiem społeczeństwa, o nią najwięcej się dopytywano i nią się najbardziej interesowano.

W imię prawdy, którą potwierdzi kiedyś historya, zaznaczyć należy, że walki I. brygady, staczane na ziemiach polskich, że jej trudy i wojenne tułaczki nie dorównują cierpieniom, trudom i ofiarnym walkom II. brygady Legionów, staczanym w zimie na okropnym terenie karpackim, na obcej ziemi. Niewyćwiczony jeszcze należycie, często nie umiejący dobrze strzelać żołnierz polski musiał w październiku ubiegłego roku staczać krwawe walki w górzystym terenie Marmarosz Szigethu, a następnie przez karpacką dolinę, zwaną „Pantyr pass" torować sobie drogę „do Ciebie, Polsko i dla Twojej chwały!"



Na pobojowiskach Legionu: Groby rotmistrza Wąsowicza i ułanów II. szwadronu na cmentarzu w Rarańczy.



Rok walki Legionów: Ostrzeliwanie Rosyan z okopów.

Dziewięć tysięcy ludzi liczyła druga brygada, gdy opuściła Kraków. W tem dwa pułki piechoty, dwa szwadrony kawaleryi, trzy bateryе lekkich armatek. Komendę brygady sprawował ekscell. Durski, komendantem II. pułku był pułkownik Zieliński, komendantem III. pułku podpułkownik Haller.

Od 6. października do 26. listopada 1914 r. stała II. brygada przeszło 20 dni w krwawych walkach, przeszła Karpaty, trzymała się przeciw przemożnym siłom rosyjskim na pograniczu wschodnio-galicyjskiem koło Mołotkowa, Rafajłowej i Zielonej. W walkach tych topniał młody żołnierz, marzł, ginął.

26. listopada II. brygada podzielona została na dwie grupy. Nad jedną, złożoną z dwóch batalionów, jednej bateryi armat i jednego szwadronu kawaleryi, objął komendę podpułkownik Haller, nad drugą, złożoną z dwóch batalionów, dwóch szwadronów kawaleryi i dwóch bateryi armat, eksc. Durski.

Grupa ekscell. Durskiego walczyła do 8. grudnia 1914 r. w kraju huculów koło Zabiego i brała udział w dziesięcio-dniowych walkach. Przerzucona następnie pod Oekermözö stała grupa ekscell. Durskiego w czasie od 9. grudnia 1914 do 10. stycznia 1915 r. przez 21 dni w bitwach bardzo zaciętych i krwawych. Na Bukowinę potem przesunięta grupa ekscell. Durskiego w czasie od 18. stycznia do 10. marca b. r. brała udział przez dni 24 w bitwach.

Grupa podpułkownika Hallera, która pozostała w listopadzie na linii Bystrzycy i Zielonej, do 30. stycznia zachowywała się defenzywnie i stała w tym czasie przez dni czternaście w ustawicznych walkach. Ofenzywa tej grupy, prowadzona następnie na tym samym odcinku do 7. marca b. r., przyniosła z sobą dziewiętnaście dni nieprzerwanych bojów i upadek głównych pozycyi rosyjskich pod Stanisławowem.

Dnia 11. marca połączone w Kołomyi obie grupy II. brygady otrzymały kilkutygodniowy wypoczynek.

II. brygada, na odpoczynku zreorganizowana i uzupełniona, przydzielona została w kwietniu do armii generała Pflanzera-Baltina, walczyła nad Dniestrem i na besarabskiej granicy. Ostatnio wsławiła ją tragiczna szarża ułanów Wąsowicza pod Rokitną.

Krótko temu odniosły wreszcie skutek mozolne i usilne starania N. K. N., aby II. brygadę przenieść na teren Królestwa i połączyć z I. brygadą. Połączenie obu brygad stało się faktem dokonanym. Nieśmiertelną chwałą okryci wojownicy II. brygady, bohaterzy Karpat, Bukowiny, Węgier i Besarabii stanęli wreszcie na ziemiach polskich, do których

zawsze tak bardzo tęsknili. Ostatnie walki w Królestwie staczane były już przez połączone, jedne Legiony.

Zygmunt Augustyński.





Na pobojowiskach Legionu:

Kapelan III. pułku, ksiądz Panaś, objeżdżający końmi groby Legionistów.

Jedna z mogił w Mołotkowie, gdzie pochowano stu Legionistów.

Na pobojowiskach Legionu.

Rok bojów Legionu okrył sławą oręż polski. Ale na wojnie zdobywa się sławę krwią i śmiercią... Szlaki walk żołnierza polskiego znaczą mogiły i krzyże, rozrzucone na polach bitew w Królestwie Polskiem, w Galicyi, na Węgrzech, w Karpatach, na Bukowinie i w Besarabii...

Ażeby uczcić pamięć Legionistów, którzy padli w walka III. pułku, kapelan tego pułku ksiądz Panaś w drugiej połowie lipca objechał końmi wszystkie pobojowiska i groby Legionistów, poległych w walkach jego oddziału. Wszędzie doprowadził groby do porządku i postarał się, aby na krzyżach były umieszczone metalowe tabliczki z nazwiskami poległych. Według sprawozdania księdza Panasia to żniwo śmierci Legionu przedstawia się jak następuje:

W Rafajłowej, którą Legioniści utrzymali w swych rękach w czasie zajęcia przez Rosyan Galicyi aż po Tarnów, pochowano 60 Legionistów. Zwłoki ich złożono półkolem dokoła kościoła, na którym ma być wmurowana tablica z nazwiskami poległych i napisem: „Boże policz te mogiły, te płaczące matki, żony".

Dalej pochowano w Zielonej 12, w Pasiecznej 20, w Nadwórnej 10 (na cmentarzu krzyż z napisem), w Mołotkowie 100 (p. Matkowski, obywatel miejscowy, ma postawić własnym kosztem piękny pomnik), w Sołotwinię 12, w Bohorodczanach 8 (groby codziennie dekorowane ślicznie kwiatami przez miejscową ludność).

Na Bukowinie pochowano Legionistów: w Łużanach 10, w Wilelówce 10, w Saubranetz 6, w Dubowcach 6, w Nowem Mamajarti 12, w Czerniowcach 6, w Czernawce 7, w Dobronowcach 3, w Toporowcach 5, w Barańczy 25. Prócz tego w Kalinkowicach, w Besarabii, pochowano 2 Legionistów.



Na pobojowiskach Legionu: Pogrzeb rotmistrza Wąsowicza i ułanów II. szwadronu w Rarańczy, poległych w szarży pod Rokitną.

JÓZEF LASOŃ.

DZIECIAK

Fragmenty z Legionu.

(Prawo przedruku zastrzeżone.)

...Cichy, lipcowy wieczór.

Miarowy chód żołnierzy, obchodzących posterunki, leciuchny szmer gałązek drzew, wiaterkiem kołysanych, śpiew słowika ciągnącego trele w zacisznym zagajniku, przerywa ciszę wieczoru.

Z pól i łąk zapach zbóż i skoszonego siana przedziera się przez okno, rozchodzi się po pokoju. Przedwcześnie dojrzałe kłosy zbóż, oświetlone promieniami księżyca, kołyszą się, szumią, szemrzą na rok zły, upalny, na czas strasznej wojny.

O kilkanaście kilometrów, może kilkadziesiąt, walka zacięta wre, może dojść i tu... szemrzą wiatrem kołysane kłosy...

Strudzony po kilkudniowej pracy przy spisach Lwowiaków w chacie chłopskiej, na żołnierskiem łożu leżąc, na rozciągniętym płaszczu, pogawędkę prowadzę z sierżantem Mroczkowskim z drugiej kompanii.

— Prawda — pyta tenże — co to za znakomity żołnierz będzie z tych urwiszów?

— Tylko trzeba umieć ująć ich za serca, to nieocenieni będą...

— Tak... i to prawda!

— Zapał olbrzymi u nich! Powiedziałbym, że jeśli nie taki sam. to kto wie, czy nie większy, jak to w początkach u nas bywało!

— Przeszli pod knutem moskiewskim szkołę, która im do końca życia tego zapału nie wyczerpie. Niema złego, coby na dobre nie wyszło.

— Prawie, że cały Kleparów i Zamarstynów zjechał!

— Antki, ale chłopy jak srebro!

Szorstkie stuknięcie we drzwi przerwało rozmowę.

— Proszę wejść! — zawołał Mroczkowski.

Postać jakaś energicznie weszła do pokoju.

— Cześć komendancie! — zrywając się, Mroczkowski pozdrowił przybyłego.

— Cześć! Cóż sierżancie?

— Wszystko w porządku! A to mój kolega — wskazując na mnie, przedstawił mię komendantowi. — Z biura ewidencyjnego.

— Cwiertniak jestem!

Wyciągniętą dłoń uściskałem serdecznie.

— No, Mroczek, zapalno światło, pociemku nie będziemy siedzieć! — zaśmiał się komendant.

— Już, już, panie komendancie, szukam zapałek, miałem tu gdzieś! Już świecę!

— Wszystko ci, Mroczku, ginie! — ironicznie zauważył Cwiertniak — Uważaj, abyś sam nie zginął.

— Przy panu, panie komendancie, nie zginę, nie boję się, a jak zginiemy, to obaj! He... he... he...

— Smiej się, szelmo, przy pierwszym ogniu, na najbardziej odpowiedzialną placówkę cię poślę!

— Według rozkazu, już idę!

— Na razie świeć!

Wreszcie Mroczkowski wygrzebał z kieszeni pudełko z zapałkami, zapalił świecę, przylepił ją do stołu.

Spojrzałem na komendanta.

Dzieciak... istny dzieciak...

Wyjrzała ku mnie twarz dziecka, o jasnych włosach, łagodnem spojrzeniu, bladej panieńskiej cerze, twarz panienki, która pod matuchny wyrósłszy skrzydełkami, nieśmiało w świat — w życie spogląda. Bez troski, spokojna twarz, rzekłbym, nieznająca ni świata ni ludzi...

...Komendant...

...Cwiertniak... Cwiertniak... nazwisko tak skądś znajome, tak znane skądś... aha III. pułk II. brygady... Czyżby to on... ten dzieciuch... ten dzielny komendant, kilkakroć ranny... czyżby to on... chyba nie... brat młodszy, który świeżo wyszedł ze szkoły podchorążych, prochu nie wąchał jeszcze...

Rozmawiali z sierżantem o kompanii.

Swobodna rozmowa płynęła, szczera, prawdziwie koleżeńska mimo różnicy szarży, pełna wzajemnego szacunku.

...Cwiertniak... czyżby ten młodzieniaszek był tym dzielnym żołnierzem, o którym tyle słyszałem...

— Cóż obywatel tak zamyślony? — spytał mnie znienacka.

— Przepraszam, czy komendant ma brata w Legionach?

— Nie, a o co wam chodzi?

— Bo był jeden oficer tegoż nazwiska w III-cim pułku. Myślałem, że brat komendanta!

— Nie... ja byłem w III-cim pułku od początku kampanii węgierskiej. Po ostatniej ranie pod Rafajłową jestem przydzielony do uzupełniającego batalionu kapitana Terleckiego.

— Przepraszam... a imię?

— Józef...

— A to pan! Jakże mi miło poznać osobiście pana, o którym tyle słyszałem...

— Cóż pan słyszał? Dobre, złe?

— Tylko dobre...

— A cóż ja tak niby dobrego zrobiłem?

— Dzielny żołnierz...

— Tylko bez frazesów, mój obywatelu. Każdy z nas jest dzielnym żołnierzem.

Surowa twarz spojrzała na mnie, mimowoli zmieszałem się pod wzrokiem tegoż dzieciucha, jak go po raz pierwszy widząc, określiłem.

Sympatyczna twarz wielce ujmowała, swobodne jego ruchy i zachowanie zaprzyjaźniło nas odrazu. Po chwili pełna swobody rozmowa zapanowała.

— Powiadam panu, jak mi żal było opuścić mój pluton, z wadowickich chłopców złożony. Chociaż i ja sam z Wadowic pochodzę, a choćby nie tylko dlatego, alem się z nimi zżył i tęsknię za nimi. Co też tam teraz moi chłopcy robią?

— Tęsknią za wami, komendancie! — wtrącił Mroczkowski.

— Za mną, jak za mną, ale za nieocenionym kapitanem Terleckim. W smutku za chłopcami jestem o tyle pocieszony, że przy boku kapitana Terleckiego pozostaję. Zna pan kapitana Terleckiego? — zwrócił się do mnie.

— Znam, wprawdzie bardzo mało, ale...

— No, cóż za ale?

— Nie wiem, jaki ma mir między żołnierzami...

— Olbrzymi, powiadam wam, olbrzymi! Powiem wam tylko kilka przykładów jego postępowania, a ręczę, że to wam najzupełniej wystarczy... Otóż, po bitwie pod Zieloną i Rafajłową obchodził sam placówki, które były rozstawione na dość wielkiej przestrzeni. Zdarzyło się, że w ten wieczór żołnierz, przemęczony kilkudniowem czuwaniem i walką z nieprzyjacielem, zasnął na placówce! I zgadnijcie, co uczynił z tym żołnierzem?

— Kazał go rozstrzelać!

— Nigdy w życiu!

— W każdym razie natychmiast aresztować!

— Nie!

— A więc cóż!?

— Żołnierza odesłał na kwaterę, na tyły, a sam wziął karabin i przez półtora godziny stał za niego na placówce!

Słowa małego komendanta ostro wydzierały się z gardła, zdawało się, że krew burzy się w nim... upaja się tym czynem.

— Albo, proszę was, jaki kawał urządził Moskalom we wsi Witkowicach pod Mołotkowem. Moskale obsadzili znakomicie pozycyę, usadowili dwadzieścia dwie armat na wzgórzach, oprócz tego kilka karabinów maszynowych, z których jeden, umieszczony na dachu domu, szczególnie dawał się nam we znaki. Kapitan Terlecki wydostał skądś beczułkę z bryndzy, wsadził w nią cztery karabiny Werndla, połączył sznurkiem za cyngle. Huk, dym, ogień równocześnie wychodzący z czterech luf zrobił wrażenie, że otrzymaliśmy artyleryę. To przeraziło trochę Moskali. Równocześnie pułkownik Roja na koniu podjechał do chaty, na której ustawiony był karabin maszynowy i mimo gradu kul zdołał dotrzeć do tejże chaty i podpalił ją. To przyczyniło się do tego, żeśmy pozycyę utrzymali.

— Pan komendant ranny był, zdaje mi się, pod Mołotkowem?

— Tak, po raz pierwszy, przestrzelone miałem ramię!

— A drugi?

— Pod Rafajłową...

— W III. pułku, 3 batalionie, w XII. kompanii!

— Tak jest!

— Pod Mołotkowem — rozpoczął opowiadanie Cwiertniak — byłem komendantem pół kompanii. Było to dnia 29 października 1914 r. Napierani przez przeważające siły moskiewskie musieliśmy się cofnąć. Odwrót zasłaniało stu ośmdziesięciu moich żołnierzy. Przez cały dzień trwała nieustanna walka, która pod wieczór rozszalała się jeszcze bardziej. Moskale z flanki zaczęli podchodzić do nas, przybliżyli się na jakie sto kroków. Karabiny mieliśmy Werndla. Moskale widząc naszą nieczynność, zaczęli pokazywać na rękach, abyśmy się poddali, poczem poczęli krzyczeć:

— Poddajcie się!

Wówczas zakomenderowałem:

— Ognia!

Ryknęły nasze „armatki“, pieszczotliwie przez nas zwane Werdle, strzały celne być musiały, gdyż na chwilę wstrzymały nieprzyjaciół. Przyszło do ataku na bagnety, przyczem zostaliśmy zepchnięci ze wzgórza nad rzekę Bystrzycę.

Przy tymże ataku, w piekielnem ogniu karabinów i artyleryi dzielnie się sprawili: chorąży Olbrycht Bruno, Nieć Kazimierz, który wówczas wpadł w ręce Moskali i dostał się do niewoli, Swietlik Stefan, chorąży, który z brawurą prowadził swój pluton, porucznik Zając Józef, jak i wielu innych oficerów, przyczem pluton IV. mojej kompanii, pluton wadowicki odznaczył się nadzwyczaj. Jeden z żołnierzy, Mocniak, któremu kula nieprzyjacielska rozerwała lufę od karabinu, pochwycił broń po zabitym Moskalu i przy ataku biegł prawie, że pierwszy, póki nie padł ugodzony kulą w głowę, gdyż Moskale do ostatniej chwili prażyli ogniem, nawet niekiedy już przy starciu się ostrzami bagnetów. Jakubowski, plutonowy, podczas strzelaniny stanął w rowie strzeleckim i ze stojącej pozycyi strzelał, mimo gęstego ognia, czem podniecił olbrzymio odwagę kolegów, za parę sekund ruszających do ataku na bagnety. Niestety, biedak wpadł później w ręce Moskali i niewiadomo, co z nim się stało. Otóż w czasie odwrotu dostałem kulą w ramię i poszedłem do szpitala.

— Komendant nie wszystko mówi! — zauważył ze śmiechem sierżant Mroczkowski.

— Dlaczego nie wszystko?

— Przecież po otrzymaniu rany dłuższy jeszcze czas przebyliście komendancie na linii i dopiero lekarz zmusił was do pójścia do szpitala.

— Parę dni zaledwie, zresztą rana była nieznaczna. Kula świsła, przeleciała, a rany takie same się goją.

Szóstego grudnia — zwrócił się ponownie Cwiertniak do mnie — przybyłem z powrotem na linię. Co za radosny to był dzień w mojem życiu. Żołnierze przyjęli mię z całą serdecznością, objąłem natychmiast dawny mój pluton wadowicki. Dziewiątego grudnia z 39 ludźmi wysłany zostałem na patrol, aby zbadać, czy droga z Zielonej do Jaremcza jest wolna.

— A! — zaśmiał się Mroczkowski — bajeczna była wtedy ta wierzba!

— Jaka wierzba? — spytałem ciekawie.

— Dodano mi dwu kawalerzystów. Nie mając dogodniejszego punktu obserwacyjnego, wdrapałem się na wierzbę i stamtąd obserwowałem Moskali. Kawalerzyści tymczasem zagnali patrol rosyjską, złożoną z dwóch ludzi, pod wierzbę, byłem wówczas w kłopocie. Strzelać, źle, zdradzi się pozycyę — nie strzelać, źle, Moskale mogą mnie spostrzedz i ubić. Z dwojga złego wybrałem lepsze: ubiłem ich, jednakże natychmiast musiałem opuścić mój punkt obserwacyjny.

— Paradna była pozycya!

Rozmowa nasza poczęła schodzić na temat ideologii polskiego żołnierza, jak również o poświęceniu i prawdziwym patryotyzmie.

— Wiecie! — opowiadał mały komendant dalej — ubiegłe święta Bożego Narodzenia, szczególnie wigilia, wiecznie mi pozostanie w pamięci. W opustoszałej chatce siedział w wigilię Bożego Narodzenia pułkownik Haller ze sztabem, jak również wszyscy oficerowie, którym służba pozwoliła na to. Przy skromnej, a pamiętnej kolacyjce, po odśpiewaniu szeregu pieśni zaczęliśmy rozmawiać o tem i o owem, wkońcu rozmowa zeszła na taki sam ton, w jakim przed chwilą pozostawaliśmy. Jeden z oficerów, nie pamiętam jednakże już jego nazwiska, zaczął się sprzeczać, twierdzić dobitnie, że Legioniści nie mają w sobie ideologii, ani zrozumienia walki obecnej. Na to siedzący spokojnie do tej chwili pułkownik Haller kazał zawołać żołnierza stojącego na warcie. Po chwili wszedł przywołany, obsypany śniegiem, zmarznięty, zasalutował ogniście przed pułkownikiem.

— Hej, obywatelu! — zapytał pułkownik Haller — Powiedzcie nam, czemuście wy poszli do Legionu?

— Niby, po co? — odezwał się żołnierz akcentem podtatrzańskim.

— Tak przyjacielu!

— Aby się za Polskę bić i Moskali tłuc!

— A gdzież jest ta Polska?

— Ano, koło Nowego Targu — drapiąc się w głowę, odpowiada zażenowany nieco żołnierz, widząc ciekawe spojrzenia w stronę jego skierowane.

— Wyście pewnie z Nowego Targu?

— Według rozkazu pana komendanta!

— Powiadacie, że Polska koło Nowego Targu?
— Tak niby!
— A gdzie więcej?
— Koło Krakowa!
— A dalej?
— A tam gdzieś pod Wiedniem na Śląsku!
— Dalej?
— Dalej... dalej...
— No, śmiało przyjacielu! — łagodnie przemówił pułkownik Haller do tego żołnierza — a we Lwowie Polska jest?
— A jużci, że jest — po krótkim przestanku odpowiedział.
— A w Warszawie?
— Jest...
— A jaka tam Polska we Warszawie?
— To, proszę pana komendanta, to ją Moskal zabrał i trzeba dużo i dobrze Moskali zbić, aby te Polske z Warsiawy odebrać...

Pułkownik Haller uściskał żołnierza, poczęstował go papierosem, poczem odprawił z kwatery.

— Ten oficer musiał mieć nieszczególną minę po tym egzaminie.

— A tak, Haller spojrzał nań bystro, dał mu wzrokiem odpowiedź.

— Słusznie, całkiem słusznie!

— Pod Rafajłową, w styczniu dnia 24-go, dali dowód zrozumienia patryotycznego, jak również męstwa i odwagi — Cwiertniak opowiadał dalej — Jakże dumny byłem z wadowickiego mojego oddziału!

— Tam otrzymaliście komendacie ranę — wtrącił Mroczkowski — no i medal brązowy, który niebawem przypną wam do piersi.

— Pod komendą pułkownika Roji drobne nasze siły opierały się przeważającej sile moskiewskiej. Kapitanowie Terlecki i Minkiewicz świecili wówczas odwagą i męstwem, zachęcając Legionistów przy szturmach i atakach. Tysiąc ośmset żołnierzy moskiewskich napierało od frontu na nich oprócz artyleryi i karabinów maszynowych, które nieustannie zasypywały nas pociskami. Sto pięćdziesiąt jeńców, trzech oficerów sztabowych i około stu rannych oprócz zabitych, to były straty Moskali wobec minimalnych naszych strat. Przy kontratakach Moskale nieustannie strzelali z karabinów, nasi chłopcy pomimo tego jak lwy szli naprzód. Moskale przypuścili atak frontowy. XI. kompania, pluton Misia, złożony w większej części z podtatrzańskich górali, ze śpiewem „Hej tam od Krakowa, modra Wisła płynie", ruszył do ataku na Leśniczówkę, zdobywając brawurowym atakiem najważniejsze placówki. Terlecki na lewem skrzydle, Minkiewicz na prawem, Roja komenderował zaś całością. Zabrano jednakże kilku naszych Legionistów do niewoli, gdyż Moskale zdołali okrążyć placówki i między innymi wpadł w ręce nieprzyjaciół Zygmunt Wojtarski, dzielny żołnierz mojego plutonu. Nie mogliśmy utrzymać się jednakże na zdobytej pozycyi, napór Moskali zmusił nas do odwrotu. Wówczas dostałem kulą dum-dum w prawe udo.

— Tak, tak — chwytając komendanta za rękę, przemówił Mroczkowski — wszystko mówicie, tylko nie to, za co medal niedługo na piersiach powieszonym zostanie... he... he... he...

— Proszę was... — surowym głosem skarcił mały komendant sierżanta — proszę was...

— Już... cicho jestem... według rozkazu, panie komendancie.

Cwiertniak zlekka uderzył Mroczkowskiego w plecy, spojrzał mu bystro w oczy, poczem w zamyśleniu począł przechadzać się po izbie. Na dziecinnej twarzyczce małego komendanta poważna myśl spoczęła.

— Cóż, tęsknota gnębi? — zapytałem z uśmiechem.

— Oj tak! Jakżebym pragnął połączyć się z moimi żołnierzami, wadowickimi chłopcami. Bo — dodał po chwili — wyobraźcie sobie, że nieraz wzruszony byłem do głębi ich przywiązaniem, a równocześnie śmiać się musiałem. Pamiętam, jak podczas jednej bitwy podsuwa się do mnie kilku żołnierzy i dalej do mnie z strwożonemi minami i dalej płaczącym głosem ryczeć mi nad uchem:

— „Oj... oj... panie komendancie, jesteśmy ze wszystkich stron osaczeni. Oj... oj... nie wyjdziemy z tego ognia. Panie komendancie, o tu jest „klawy dekunek"... tu niech pan komendant się schowa, a my pójdziemy naprzód, zrobimy swoje, byle tylko pan komendant był uratowany."

— Takim płaczliwym to mówili głosem, żem w głos się rozśmiał, a równocześnie ta troskliwość o moje życie wzruszała mnie bardzo. Już chcieli zrezygnowani „zrobić swoje", iść naprzód i paść, byleby mnie ocalić. Uspokoiłem ich, no i wyszliśmy z tej opresyi wszyscy cało i zdrowo, choć Moskali wiele się natłukło w tę noc.

— Musiał i komendant być dla nich dobrym! — z podełba patrząc, Mroczkowski przymówił się Cwiertniakowi.

— Sierżant, baczność! Kto o to pyta?

— Sza... według rozkazu...

— Mieliśmy kucharza w kompanii — siadając na krześle, Cwiertniak opowiadał — który nie bardzo starał się o dobroć jedzenia, dlatego przeznaczono go do linii. Żołnierz służył już kilka miesięcy w Legionach, jednakże, od początku przeznaczony do kuchni, nie miał sposobności poznania dobrze sztuki wojowania. Dostaliśmy podówczas karabiny greckie. Pod wieczór wyruszył z transportem do linii, dostał karabin i dotarł do pozycyi. Odrazu natrafił na walkę, nie umiał się jednak obchodzić z karabinem. Dopiero podczas walki uczyli go koledzy. Przyszło do ataku. Koledzy nałożyli mu bagnet na karabin i ruszył do ataku, prawie że pierwszy. Po bitwie pytam się owego kucharza:

— Bój się Boga, bracie, jakżeś ty szedł do ataku, jakżeś ty strzelał?

— Panie komendancie — odpowiedział — pokazali mi, strzelałem, szli do ataku, poszedłem i ja, i dobrze poszło.

— Bił się, jak lew, tak twierdzili potem jego koledzy, walił na prawo i lewo karabinem.

— A później już nie chciał iść do kuchni?

— O! nie! Jak go potem nabierali i proponowali, żeby szedł do kuchni z powrotem, słyszeć nie chciał o tem, mówiąc, że kucharz, to nie żołnierz, a on dopiero wtedy poczuł krew rycerską, kiedy ruszył do ataku i pierwszego Moskala zabił.

— Dzielny kucharz!

— O! tak! dzielny! W wielu potyczkach dał dowód tego, że kuchnia nie była jego przeznaczeniem.

Mały komendant zamyślił się głęboko, myśl jego pogoniła w szeregi między swoich żołnierzy. Drobne palce objęły skroń, pochyliła się postać. Sierżant bębnił palcami po stole, patrząc z zainteresowaniem w pochylonego Cwiertniaka. Cisza zapanowała w pokoju, szum drzew przez okno wpadł, melodyę żołnierską nucąc.

— No, Mroczek — po chwili rzekł Cwiertniak, wstając szybko z krzesła — jutro o szóstej z kompanią w pole i ćwiczenia wstępne zrobimy. Śniadanie przed szóstą wydać, obiad dobry im przygotować. Materyał dobry na żołnierza mamy? He?

— O! tak! komendancie! Te Lwowiaki, to znakomity materyał! Będzie pociecha z nich w polu!

— Tak, szczególnie przy szturmach!

Pożegnał się z nami, serdecznie uścisnął dłoń, ostrym, żołnierskim krokiem wyszedł z pokoju.

— O, dzielny chłop! — odezwał się Mroczkowski po odejściu Cwiertniaka.

— Taki młody!
— Ośmnaście lat!
— Co mówicie?
— Ośmnaście! Niedawno skończył.
— Nie do uwierzenia!
— A jednak poważanie i znaczenie olbrzymie ma. Dał dowody w Karpatach.
— Serdeczny przy tem człowiek?
— Nadzwyczaj!

— — — — — — — — — — — —

...Dzieciak...

...A baliście się wy, polskie serca, gdy wielka godzina czynu w Polsce wybiła, by dzieci wasze, któreście pod skrzydłami swemi ojcowskiemi trzymali, w bitwach, szturmach i potyczkach, w trudzie i znoju, w ciężkiej, twardej doli żołnierkiej, nie zmarniały... He... he... bo to dzieci były... I niechże dzisiaj serca wasze w radości wielkiej pozostaną, bo oto dzieci te czyn wielki wam zgotowały: walecznością, wytrwałością, podniosły imię Polski i wasze...

...Mały komendant... dzieciak... a na piersiach jego najzaszczytniejsza ozdoba żołnierska zawisła, krwią swoją serdeczną okupiona, medal...

...Że tam mogiła jedna i druga wyrośnie, żałoba w domu spocznie... pocieszone bądźcie serca... bo przez krew do zmartwychwstania...

Dziecinna twarz staje przedemną. Jasne spojrzenie młodzieniaszka, co na świat zaczyna wyglądać... Żali to dzielnego, mężnego komendanta twarz?

Człowiek tyle wart, ile dobrego zrobił!

KONIEC.

Zgon zasłużonego publicysty.

Dziennikarstwo polskie poniosło bolesną i dotkliwą stratę. W tej przełomowej dla naszego narodu chwili ubył cichy, ale zasłużony pracownik na niwie myśli polskiej, publicysta utalentowany, a oddany całem sercem sprawie polskiej — ś. p. Jan Karol Maćkowski.

Wyszedłszy z twardej szkoły w Poznańskiem, tam też szerzył najpierw zdrową myśl polską i tam też nauczył się traktować zawód dziennikarski — jako posłannictwo, jako służbę obywatelską. Trwałą pamięć zostawił na Kujawach i Śląsku Górnym, gdzie niósł jeden z pierwszych słowo narodowe, gdzie urabiał lud i współpracował przy wielkiem dziele obudzenia Polski.

Zmuszony prześladowaniami, przeniósł się do Krakowa, gdzie niósł zawsze wysoko sztandar publicysty-patryoty. Nie wiązała go nigdy żadna doktryna partyjna — Polak całą duszą — pragnął tylko służyć Polsce i każdej dobrej sprawie. I ten tylko cel przyświecał jego owocnej pracy, jaką rozwijał we wszystkich dzielnicach Polski.

Obdarzony szerokim horyzontem ujmowania spraw, wielkim talentem pisarskim i tak niezwykłą erudycyą, że nazywano go w świecie dziennikarskim „chodzącą encyklopedyą" — a przytem niestrudzenie pracowity — ś. p. Maćkowski był publicystą niecodziennej miary, którego praca trwały pozostawiła plon w społeczeństwie polskiem...

Był prawdziwym żołnierzem pióra, który służył ofiarnie Ojczyźnie aż do zaparcia się wszystkiego, do poświęcenia wszystkich sił — nie dbając o korzyści osobiste. To też życie nie szło mu po różach. Ciężko walczył z przeciwnościami losu, ale nigdy nie upadał na duchu, zapatrzony w te ideały, którym służył i którym życie poświęcił.



Zgon zasłużonego publicysty: S. p. Jan Karol Maćkowski.

W życiu prywatnem cichy, skromny, uczynny, charakter niezwykle prawy, podbijał serca wszystkich, kto tylko miał sposobność z nim się zetknąć. To też do grobu towarzyszy mu szczery żal — żal nad trumną znakomitego publicysty, gorącego patryoty i zacnego człowieka.

Cześć Jego pamięci.

* *
*

S. p. Jan Karol Maćkowski urodził się w okolicy Bydgoszczy w Księstwie Poznańskiem we wsi Zołędowie w roku 1864 jako syn pełnomocnika dóbr. Po odbyciu nauk gimnazyalnych w roku 1887 wstąpił do redakcyi „Kuryera Poznańskiego" i napisał w tym roku rozprawkę statystyczną „Przyszłość Wielkopolski na podstawie obliczeń statystycznych" (Bibliot. Warsz. w roku 1887). Obok innych większych rozpraw statystycznych i ekonomicznych napisał wówczas parę powiastek. Jedna z nich jest „Modlić się za Bismarka", wydana przed paru laty w Krakowie. W roku 1879 założył z drem Józefem Rostkiem „Nowiny Raciborskie" w Raciborzu na Górnym Śląsku i kierował niemi do roku 1894. Pismo to było redagowane w duchu szczerze narodowym i zerwało po raz pierwszy na Górnym Śląsku ze stronictwami. Nie zdołało jednak przechylić zwycięstwa na stronę polską. Jedną wszakże z zasług Maćkowskiego pozostanie rozbudzenie ludu w powiecie raciborskim i pozyskanie go z powrotem dla

sprawy polskiej. Ściągnęło to nań w ciągu trzech lat piętnaście procesów oraz około pięć tysięcy marek grzywien i kosztów. Prócz tego przesiedział ośm miesięcy w więzieniu. W roku 1895 objął redakcyę „Dziennika Kujawskiego“ w Inowrocławiu, który doprowadził rychło z 1000 prenumeratorów do 5.800, nadając pismu poważne znaczenie. W roku 1895 i 1896 w ostatnich latach życia Franciszka Dobrowolskiego, redaktora „Dziennika Poznańskiego“, pisywał z Inowrocławia wiele wybitnych artykułów społeczno-ekonomicznych w „Dzienniku Poznańskim“. Nadto wraz z redaktorem „Gazety Polskiej“ w Opolu na Górnym Śląsku, p. B. Koraszewskim i z Dobrowolskim przyczynił się do urządzenia pierwszej większej wycieczki Górnoślązaków do Poznania. Spełniło się tem samem życzenie Dobrowolskiego, który krótko przed tem pisał do Koraszewskiego, że przed śmiercią pragnie tylko jednego doczekać się: powitania Górnoślązaków w Poznaniu.

Do Królestwa przybył w roku 1900, aby uniknąć dalszego piętnasto-miesięcznego więzienia. W roku 1901 przybywa do Krakowa, skąd redaguje jeszcze „Pracę“ poznańską. Następnie wstępuje do „Nowej Reformy“ i pracuje tam szereg lat. Na jakiś czas obejmuje naczelne kierownictwo „Głosu Narodu“, pozostawiając po sobie jak najlepszą pamięć wśród kolegów i przyjaciół. W roku 1911 umiera mu żona Ewa z Kwaśniewskich. W tym też roku przenosi się do Lwowa, gdzie pracuje w „Dzienniku Polskim“, potem w „Gazecie Wieczornej“. Od lutego 1914 roku jest współredaktorem „Czasu“. Przez parę lat redagował w Krakowie „Kupca Polskiego“, podnosząc pismo na wyższy poziom społeczno-gospodarczy, jako spraw tych znawca niepospolity.

S. p. Jan Karol Maćkowski zmarł nagle na udar serca. Jeszcze we wtorek pracował, jak zawsze, bardzo intenzywnie. We środę rano uczuł się słabym, pozostał więc w domu i zawiadomił redakcyę. Wezwany lekarz nie mógł stwierdzić niczego niebezpiecznego i stan zdrowia chorego koło południa wydawał się znacznie lepszy. Po skromnym posiłku obiadowym ś. p. Maćkowski zamierzał nawet wyjść na przechadzkę. Wkrótce jednak zasłabł ponownie i położył się celem wypoczynku, z którego niestety nie podniósł się więcej. Śmierć nastąpiła momentalnie, przed samą godziną czwartą po południu.

S. p. Zmarły osierocił córkę i syna, porucznika Legionów polskich.



Rok walki Legionów: Porucznik II pułku I. brygady Tunguz (X), który w bitwie pod Konarami zdobył dwa karabiny maszynowe.



Rok walki Legionów: Orkiestra Legionów przed pułkiem, idącym na pozycyę nad Wisłą.



Rok walki Legionów: Legioniści w marszu na pozycyę.

Po roku wojny.

Jak wątpliwemi są wszystkie przewidywania ludzkie, najlepiej dowiodła obecna wojna. Nikt nie przypuszczał, aby mogła ona trwać tak długo, a wszyscy militarni fachowcy i ekonomiści godzili się na jedno, że jeśli przyjdzie do ogólnej zawieruchy wojennej, to przy olbrzymich armiach, biorących w niej udział, państwa i narody nie wytrzymają długo tak wielkiego napięcia i rychło przyjść musi do pokoju.



Rok walki Legionów: Pomnik Legionisty, wykonany przez towarzyszów broni na pozycyi.
(Fot. Fran. Durek).

Rzeczywistość zadała kłam tym obliczeniom. Wojna trwa już rok, a końca jej jeszcze nie widać. Wojna, jakiej nie było jeszcze w dziejach świata! Bo uprzytomnijmy sobie ten ogrom walki, jaka toczy się nie tylko w Europie, ale na całym globie ziemskim... Bierze w niej udział ogółem jedenaście najpotężniej-

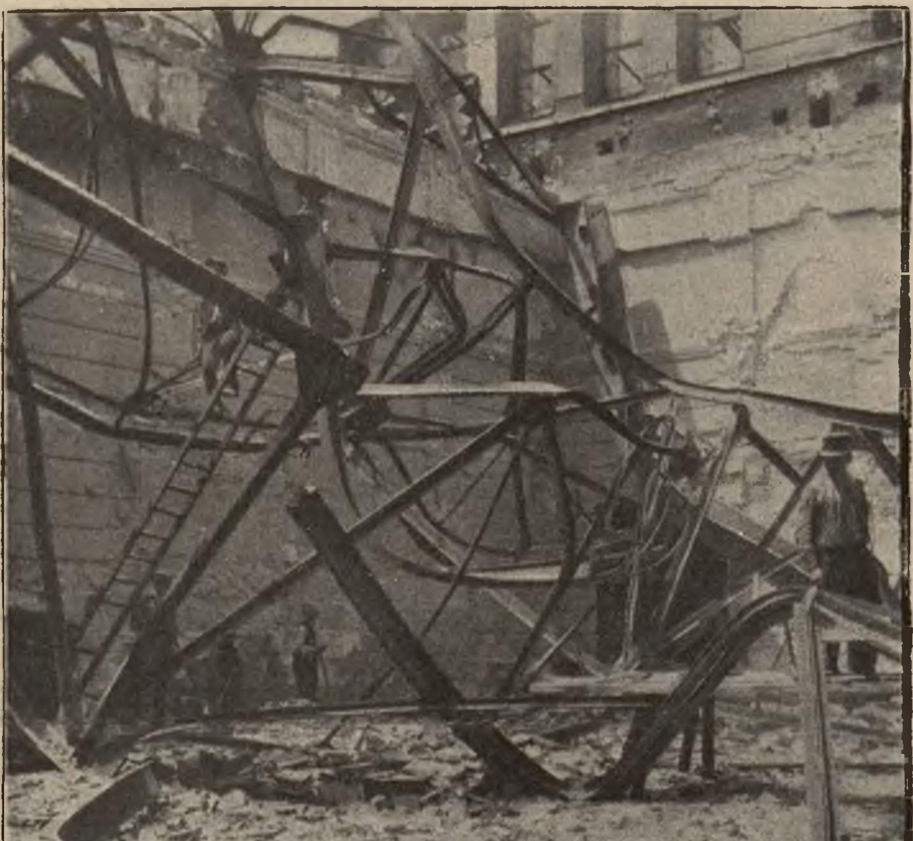


Z życia obozowego Legionistów: W „salonie“ polowego golibrody.

szych państw, w tem dziewięć europejskich, a dwa azyatyckie. Do tych jedenastu państw walczących należy połowa ludności globu ziemskiego i trzy piąte powierzchni lądów stałych.

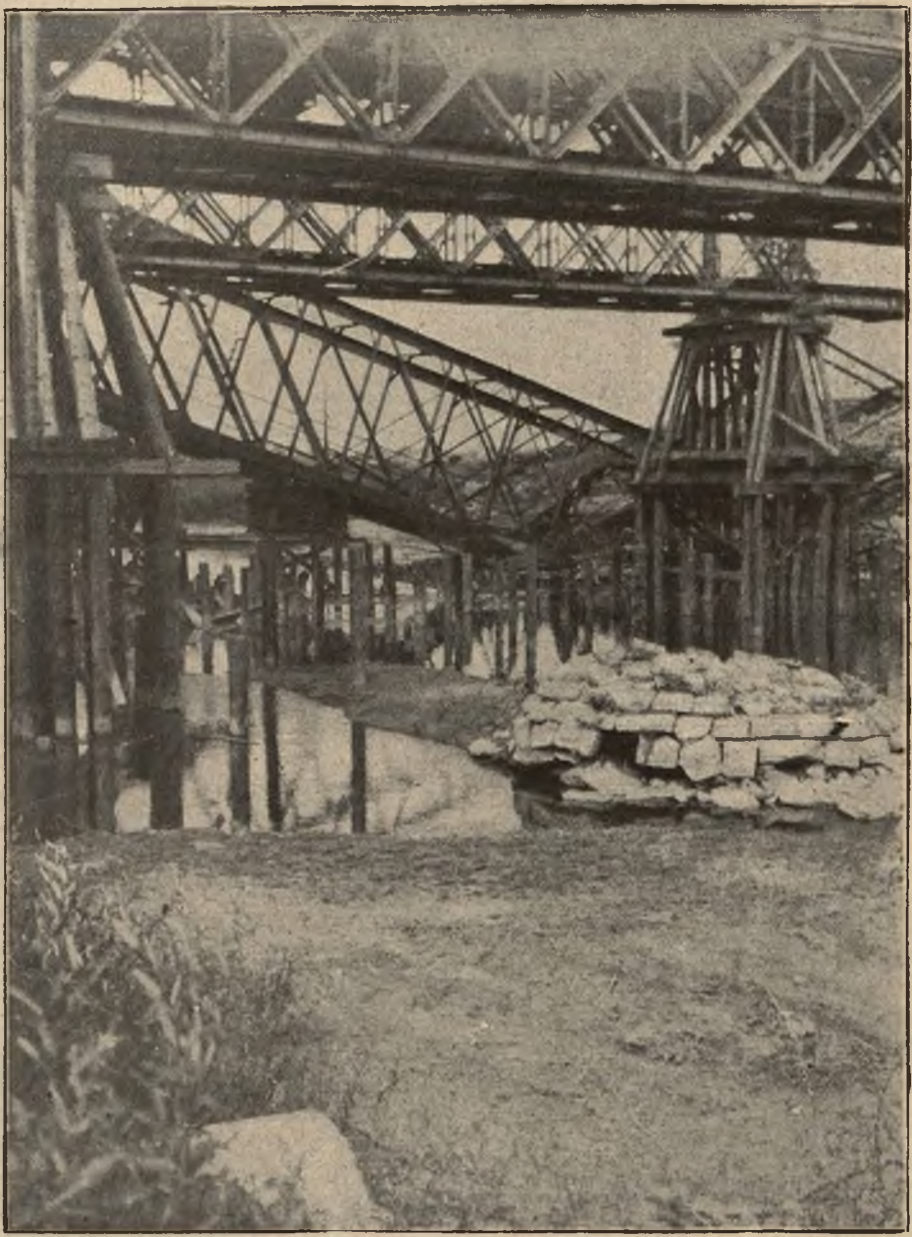
W Europie w wirze walki jest przeszło 400 milionów ludzi, a zaledwie 60 milionów, przynależnych do państw neutralnych, żyje we względnym pokoju. W Afryce stosunki przedstawiają się jeszcze gorzej, ponieważ z państw i terytoryów czarnego lądu, tylko Abisynia i Liberya oraz terytorya hiszpańskie i portugalskie pozostają w stanie neutralności. W Azyi do walki wciągnięta jest połowa





Rynek w Gródku z ratuszem, spalonym przez Rosyan. **Po roku wojny:** Wnętrze dworca lwowskiego, zniszczonego przez Rosyan.





Dworzec w Radymnie, zburzony przez Rosyan. **Po roku wojny** Most na Wisłoku, zburzony przez Rosyan.

ludności tego kontynentu i więcej, aniżeli połowa całego jego terytoryum. W Ameryce północnej wplątana do walki Kanada zajmuje połowę terytoryum tego kontynentu i prawie jedną dwunastą część jego ludności. Jedynie tylko południowa Ameryka prawie zupełnie jest neutralną.

Na całej więc kuli ziemskiej wojna objęła przeszło 30 milionów mil kwadratowych powierzchni i prawie cały miliard ludzi bierze w niej udział.



Rok walki Legionów: Wydawanie żywności w polu dla drugiego i trzeciego pułku.



Rok walki Legionów: Wydawanie żywności dla drugiego i trzeciego pułku w Rafajłowej.

Takiej pożogi wojennej nikt nie oczekiwał, nikt się nie spodziewał. Szeregiem niespodzianek również był jej przebieg. Na zachodnim terenie armia niemiecka w kilku tygodniach zaledwie zajęła całą Belgię z jej nowoczesnemi twierdzami i stała już u bram Paryża. Pod koniec jednak września cofnęła się bliżej ku granicy i od tego czasu rozpoczęły się tam długotrwałe walki pozycyjne, trwające do tej chwili, na tych samych prawie pozycyach.

Zmienne zato koleje wojny były na terenie wschodnim, gdzie, jak się teraz po roku wojny okazuje, leży punkt ciężkości tych światowych zapasów. Rosya, która już dawno miała zmobilizowane wojska, rzuciła je z olbrzymim rozmachem do Galicyi i do Prus Wschodnich. W listopadzie roku ubiegłego posunęły się najdalej na zachód. W Prusach Wschodnich sięgały prawie Królewca, a w Galicyi prawie Krakowa. Rosyanie parli z niezwykłym impetem, nie szczędząc ludzi i nie cofając się przed żadnemi ofiarami. Dwukrotnie tracili swe armie w Prusach Wschodnich i ponieśli kilka klęsk w Galicyi, lecz słali wciąż nowe rezerwy.



Rok walki Legionów: Piechota brygady Piłsudzkiego w marszu

Wyparci z Prus Wschodnich, a w Galicyi aż do Dunajca, stali na tych pozycyach aż do 2 maja 1915 r., który to dzień stał się punktem zwrotnym obecnej kampanii. Zaczęła się gwałtowna ofenzywa państw centralnych na północy, w Królestwie Polskiem i w Galicyi, uwieńczona wprost niespodziewanie szybkim sukcesem. Rozgromiono armie rosyjskie na linii Dunajca, odebrano następnie Przemyśl i Lwów. Na północy zaś armia niemiecka, wyparłszy nieprzyjaciela z Prus Wschodnich, zadała mu cały szereg klęsk i zbliżyła się już aż pod Rygę i Rewel, zagrażając stolicy Rosyi — Petersburgowi. W ciągu trzech ostatnich miesięcy zostały unicestwione wszystkie sukcesy Rosyan, okupione straszną hekatombą ofiar przy forsowaniu Karpat przez armię rosyjską.

I dziś, po roku wojny, Gąlicya została już oczyszczona z wojsk nieprzyjacielskich, a armie sprzymierzone nie tylko stoją już u wrót Warszawy, ale z południa i z północy otaczają trójkąt twierdz: Modlin-Warszawa-Dęblin i zbliżają się pod drugą linię twierdz rosyjskich: Kowno Grodno-Brześć Litewski, zagrażając w ten sposób armiom rosyjskim w Królestwie Polskiem — osaczeniem i odcięciem.

Tak się przedstawia sytuacya strategiczna po roku tych tytanicznych zapasów. Rosyanie ponieśli dotkliwą klęskę, której nie mogła zapobiedz pomoc zachodnich sprzymierzeńców, nadsyłających nie tylko amunicyę, ale i swych oficerów. Kilkomiesięczna jednak gospodarka Rosyan w Galicyi i mordercze walki, które zmusiły ich do odwrotu, straszne pozostawiły ślady na ziemiach polskich, gdzie rozstrzygają się losy tej światowej wojny. Najcięższem brzemieniem przygniotła ona Polskę, która w tym roku wojny poniosła najdotkliwsze, najkrwawsze ofiary... Oby przyniosły one spodziewane owoce, oby z tej pożogi wojennej, która ogarnęła ziemie polskie, zrodziła się lepsza dla nas przyszłość.

Z życia obozowego Legionistów.

Życie obozowe ma swe, rzecz prosta, ujemne strony, nie brak mu przecież i dodatnich. W chwili, gdy ucichną grube Berty, gdy umilknie warczenie karabinów maszynowych, opodal pola bitwy, we wsi lub lasku, gdy tego brak, to pod gołem niebem zaczyna się prawdziwa sielanka.

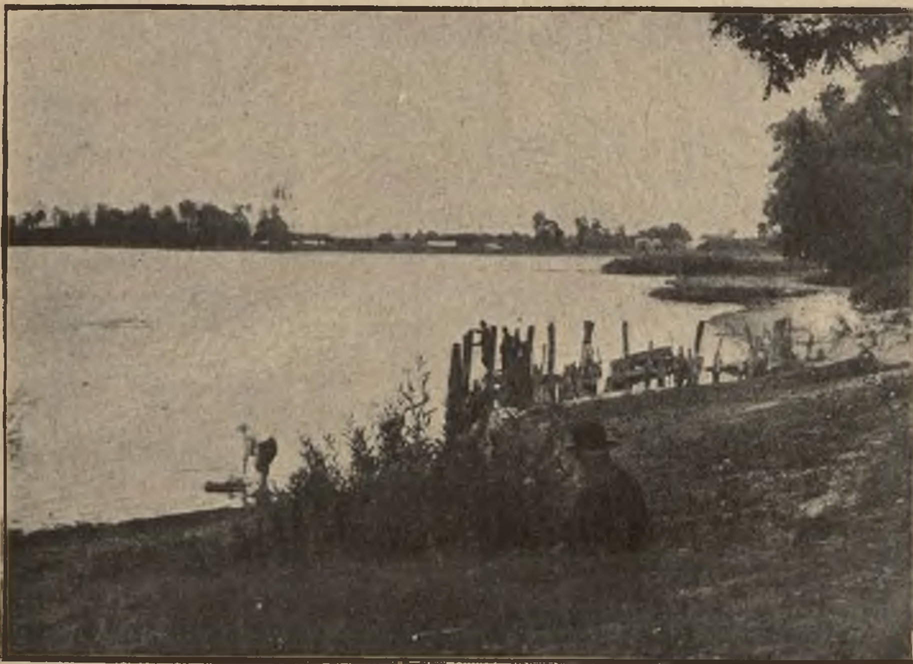
Młodzi żołnierze, pełni fantazyi i animuszu, zapominają o trudach, jakie przeszli, o tej śmierci, która im na każdym kroku groziła, składają swój rynsztunek, by spocząć. A spoczynek ten należy im się, zasłużyli nań rzetelnie. Szczęśliwy, komu dostała się kwatera pod dachem, gdzie miejsce wygodnych materaców zastępuje wiązka słomy, a za



Rok walki Legionów: Sanitaryat I. brygady w postoju.



Po roku wojny: Francuscy i angielscy oficerowie w głównej kwaterze rosyjskiej.





Po roku wojny: Staw gródecki, na brzegach którego toczyły się zażarte walki i gdzie Rosyanie ponieśli klęskę.

nakrycie służy wełniany koc lub płaszcz, tornister zaś lub plecak imituje poduszkę.

Ale młodość ma swoje prawa, młode ciało i duch potrzebują spoczynku. Pomimo więc tak prymitywnego posłania, słodki sen skleja niebawem powieki młodych bohaterów. Zasypiają, śniąc o lepszej przyszłości i o tem, co w domu drogiego zostawili.

Niejeden, przywyczajony niegdyś do wygód i wywczasów, któremu rok temu jeszcze wydawało się, że musiałby zachorować, gdyby mu rano nie przyniesiono do łóżka szklanki gorącej kawy z bułeczką, zadowolony, jeśli, gdy trąbka wezwie do wstawania, znajdzie w torbie kawałek chleba, bo i tego nieraz niema pod ręką.

Jeśli pobudce nie towarzyszy huk armat, to jest jeśli na polu walki spokój, można część czasu poświęcić toalecie. Umywalnią studnia lub potoczek, w braku ich jakie stare koryto, grzebień zastępuje wybornie pięć palców, lustrem szyba w oknie lub zwierciadło wody. Niejeden elegant ma przecież



Rok walki Legionów: Drugi szwadron ułanów, który szarżował okopy rosyjskie pod Rokitną, w Karpatach.

i przybory toaletowe, bo jakże się pokazać między pięknemi Królewiankami, gdy się człek znajdzie w jakiejś bodaj powiatowej mieścinie?

Wiele kłopotu przysparza także bardzo ważny szczegół toaletowy, to jest golenie i strzyżenie. W każdym oddziale są amatorzy-specyaliści, którzy te czynności załatwiają w czasie spoczynku, oficyną fryzyerską jest najczęściej ogród, jak to widzimy na illustracyi, jeśli nie rów strzelecki, gdzie już nie jest tak wygodnie.

Gdy Figaro kompanijny zabiera się do operacyi, inni jego goście śpią tymczasem smacznie, czekając, ułożeni pokotem na ziemi, na swą kolej.

A jaka w obozie panuje wesołość, i to nie tylko w czasie spokoju, ale nawet i wśród huku dział i warkotu karabinów maszynowych, ten tylko uwierzy, kto to sam widział na swe oczy. Ile tu codziennie rodzi się nowych dowcipów, wierszy, piosenek?! Ktoś, ktoby je spisał i opublikował, przysłużyłby się bardzo naszej literaturze z okresu wojennego.

Wobec tego nastroju, jaki tutaj spotykamy na każdym kroku, weselszem okiem możemy spoglądać w przyszłość. Naród, który ma tak dzielnych synów, zginąć nie może!



Po roku wojny: Komenda batalionu jeńców w Kleinmünchen. (X) Krakowianin nadpor. Fiala. W mundurach rosyjskich komendanci poszczególnych baraków, sami Polacy.



Po roku wojny: Zniszczone przez Rosyan skrzydło dworca lwowskiego.

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego **MARYA SEGENY.**

6

Toto siedział na poręczy krzesła, z kolanami podsuniętemi pod brodę, patrząc bystremi, świecącemi się oczami na przybyłego, obok zaś drzwi na podartej kanapie leżał olbrzymi, rudy apasz, Barykada. Andrzej Delrue struchlał, zobaczywszy to dobrane towarzystwo.

Silnem kopnięciem Barykada zatrzasnął drzwi za nim i zapytał ulicznika:

— To ten?

Toto łypnął oczami z zadowoleniem.

— To on! Możesz z nim pogadać.

— Pewny jesteś?

— To się rozumie! To on rozmawiał z Kudłaczem w dzielnicy Temple, to on był w Halach z „typem" i tam powiedziano mu, że robota już zaczęta, to on wkońcu zjawił się za barykadami z tym ptaszkiem, co się tak zabawił laseczką.

— Wystarczy — mruknął apasz — Już jest osądzony.

Delrue stał przy drzwiach drżący, przerażony, nieprzytomny prawie. Kudłacz, jedyny człowiek, który mógł mu przyjść z pomocą, leżał bez czucia, nie mogąc słowa przemówić. Jak bronić się? Przekonać tego zbrodniarza, że nieszczęśliwa okoliczność popsuła cały plan? Że on temu nie był winien! Barykada powstał i z założonemi rękami stanął tuż przy nim, przygniatając go prawie olbrzymią swoją postawą. Schylił głowę i patrząc mu w oczy uparcie, zapytał:

— Więc to ty jesteś, który wprowadzasz w sidła porządnych ludzi i naprowadzasz policyę?

— Ależ nie! — bronił się rozpaczliwie Delrue — to był przypadek! fatalny przypadek!

— Śpiewaj komu innemu.

— Gdyby tylko Kudłacz mógł mówić!

— Powiedziałby to samo, co ja, żeś podły pies! Przez ciebie gratka się nie udała! Masz hopy?

Z jakąż radością byłby Delrue wypłacił żądane pieniądze, gdyby je był miał przy sobie!

— Nie mam — przyznał się nieśmiało — ale...

— Więc po co tu przyszedłeś? Przypatrzeć się Kudłaczowi?

— Przyszedłem, żeby się dowiedzieć... żeby powiedzieć — jąkał się bezradnie Andrzej, pobladły ze strachu — żeby powiedzieć, że zapłacę, chociaż już nie potrzeba... z tą dziewczyną...

— Oh! oh! — zaśmiał się gburowato Barykada — Pan jeszcze może chce dyktować warunki! Na raz sztuka! Mylisz się, kochanku! Drugi raz w pole nas nie wywiedziesz, rozumiesz. Tamten twój wspólnik i ta mała dostaną wcześniej czy później, co im się należy, a z tobą zaraz się załatwię.

Olbrzymia pięść apasza wzniosła się nad głową Andrzeja, który instynktownie w tył skoczył. W tej samej chwili wszedł do pokoju właściciel hotelu z zawezwanym lekarzem. Było to wybawieniem dla Andrzeja, który ostrożnie przysunął się do drzwi i zbiegł na dół.

Ruch ten jednak zauważył apasz. Skoczył za nim rycząc z wściekłością:

— Baczność! Toto! ucieka! Leć za nim i wsuń mu pod żebra „igiełkę". Poczekaj kanalio! — Lecz cofnął się natychmiast z głuchem stęknięciem.

— Policya! Przeczuwałem, że nas zdradzi!

Andrzej Delrue jednak nie był winien nagłemu pojawieniu się policyi.

W sąsiednim domu ktoś odebrał sobie życie, i komisarz z ajentami, po którego telefonowano, idąc przechodniem podwórkiem hotelu, zaintrygowany został widokiem uciekającego Andrzeja i krzykiem, dochodzącym z góry. Skinął na towarzyszów i skierował się na schody, pomimo tłumaczeń żony hotelarza, że tam mieszkają sami spokojni ludzie.

— No, widział też ktoś coś podobnego — jęczała — wzywają ich tam, a oni u nas chcą urządzić obławę!

Z góry tymczasem dochodził głuchy hałas, odgłos szamotań, walki i krzyków. Na widok policyi Barykada zgłupiał w pierwszej chwili, prędko jednak oprzytomniał i postanowił drogo opłacić swoje życie.

Wsunął się za łóżko, czyniąc sobie z niego mur ochronny, i sięgnął do kieszeni po nóż. Ale natychmiast zaklął rozpaczliwie, noża nie było, pozostał tam, na polu, wśród bójki nocnej. Był więc bezbronnym i nie pośród swoich kompanów z ulicy St. Maur, którzyby wszyscy pospieszyli mu z pomocą. Kudłacz dogorywał, a Toto był jeszcze dzieckiem. Wsunął dwa palce w usta i gwizdnął przeciągle, był to umówiony znak dla towarzyszów, którzy może znajdowali się w pobliżu. Ale ajenci uczynili to samo, posługując się donośnemi gwizdawkami.

Barykada stał za łóżkiem, tocząc wściekłem spojrzeniem wokoło. Nagle silnem uderzeniem olbrzymiej pięści zwalił pierwszego ajenta, zbliżającego się do niego.

— Dalej, chłopcy! — zawołał komisarz — brać go i użyć broni, jeżeli dokazywać będzie!

A teraz zaszła rzecz, której nikt przewidzieć nie mógł. Apasz przysiadł na nogach, zbierając się do skoku, porwał w ramiona bezwładne ciało kolegi i czyniąc sobie z niego ochronę skoczył ku drzwiom i jak trąba powietrzna runął ze schodów, przewracając wszystko, co napotkał na swojej drodze. Zanim obecni oprzytomnieć mogli, Barykada był już na ulicy. Tam wpadł w tłum, złożony z ciekawych i policyi, biegnącej na wołanie gwizdawek. Teraz nastąpiła straszliwa bójka. Apasz plecami wsparł się o mur i ciągle czyniąc sobie zastawę z ciała przyjaciela, bronił się jedną ręką i nogami jak wściekły, zadając śmiertelne uderzenia. Po chwili jednak udało się policyantom schwytać go, odebrali mu pokrwawione, bez życia ciało Kudłacza i nie bez trudu zdołano mu nałożyć kajdanki na ręce i nogi. Wśród gwizdów, okrzyków i przekleństw zebranych, którzy nie ośmielili się w biały dzień odbić apasza, wsadzono go do karetki, która wyciągniętym kłusem popędziła na posterunek policyi.

— — — — — — — — — — — —

Andrzej Delrue, niemy i drżący świadek tej sceny, pospieszył teraz do oczekującej dorożki.

— A co, obywatelu — zagadnął go dorożkarz — nie ostrzegałem? Milutka dzielnica, co? Pan chyba musi do nich należeć, skoro pana nie pochwycili, jak tamtego.

Delrue nic nie odpowiedział, tylko kazał się wieźć spiesznie do miasta. Nie przeczuwał jednak że wiózł ze sobą towarzysza.

Toto, mały apasz o kocich oczach, śledził go od wejścia policyi do hotelu. Teraz ostrożnie uczepiony u resorów powozu, knuł zamach zemsty, uśmiechając się złowrogo.

Dwóch filantropów.

Pan Collin-Megret był człowiekiem bardzo ostrożnym. Propozycya, uczyniona przez Andrzeja, podobała mu się bardzo, jednakże chciał zasięgnąć pewnych informacyi, zanim przystąpi do jej urzeczywistnienia.

Tych pewnych informacyi mógł mu tylko udzielić baron de Bressien.

Wybrał się więc do niego, nie bardzo jednak pewny, czy dobrze przyjęty zostanie.

— Ah! To pan! — rzekł bankier, ujrzawszy go — Czego pan chcesz odemnie?

— Nic wielkiego! Drobnostka.

— I dla tej drobnostki przychodzisz mnie nudzić?

— Poprosić chcę tylko o maleńką informacyę.

— Nie daję informacyi żadnych, tylko je odbieram.

— Tak, tak. Źle się wyraziłem. Był wczoraj u mnie Delrue.

— To pańska sprawa. Co mnie to obchodzi!

— Zapewne, ale on przyszedł do mnie i do mojej żony w sprawie, która i pana barona interesuje.

— Proszę. Co takiego?

— Małżeństwo panny de Bressien.

— Z hrabią de Kermor? Rzecz dawno ułożona. W tych dniach wygłoszone zostaną zapowiedzi. — No, ale mów pan!

— Podobno ze strony hrabiego jest coś w nieporządku... jakiś związek tajemny, czy intryga.

— To już należy do Kermorów i pana Delrue. To jest ich zaufany przyjaciel.

— Nie nalegam, tylko chciałbym się przysłużyć panu baronowi, ale jeżeli pana barona ta sprawa nie obchodzi...

— Słuchajno, Collin-Megret, możebyś przestał kpić ze mnie — zawołał zniecierpliwiony bankier — Nie powiedziałem ci, że „sprawa" ta nie interesuje mnie. Ale doprawdy bawi mnie myśl, że ty i twoja zacna małżonka chcecie prowadzić grę poważną. Pamiętaj Megret, jedno słowo, a mogę cię wysłać tam, skąd się prędko nie wraca!

— Ale pan baron słowa tego nie powie — odparł pokornie lichwiarz — bo... bo nic na tem nie zyska. Jestem zaś gotów zaryzykować wiele dla usłużenia panu baronowi.

— Uważaj, mój przyjacielu! Odemnie nie otrzymasz żadnego zlecenia, żadnej zapłaty! Jeżeli wkręcisz się w coś niedobrego, tem gorzej dla ciebie! Zrozumiane?

— Zrozumiane, panie baronie. Pan nie wie o niczem; rzecz jest między mną a Andrzejem Delrue.

— Tak jest. Nie domyślam się nawet, o co chodzi.

— O małą przeszkodę, która...

— Ani słowa więcej! Powtarzam, nie chcę o niczem wiedzieć! Nie lubię tych rzeczy, ale zato umiem ocenić zręcznych i dyskretnych ludzi.

Był to cichy rozkaz, dany panu Collin-Megret do działania, na którym on musiał się zrozumieć. Wyszedł z gabinetu bankiera, kłaniając się nizko.

Pani Wiktorya oczekiwała męża na placu św. Ducha.

— Już załatwione? — zapytała ciekawie — można będzie działać?

— To znaczy, że trzeba będzie działać, rozumiesz? I prędko!

Collin-Megret zapoznał w kilku słowach czcigodną swoją połowicę z przebiegiem rozmowy swojej z bankierem.

— Nie bierz tak tego do serca — uspakajała go pani Wiktorya — de Bressien, to chytry lis. Chce, żeby dla niego pracowano skrycie, a nie chce płacić, oto wszystko. Widzę tylko z tego, że główne zlecenie otrzymał Delrue i trzeba dobrze uważać, aby nas nie podszedł. Panie Collin-Megret — dodała słodko — w pewnej restauracyi w dzielnicy Temple można dostać bardzo dobre śniadanie za dwa franki. Jedźmy tam omnibusem!

W chwilę później zacna para siedziała przy suto zastawionym stole, prowadząc dalej przerwaną rozmowę.

— Musimy od tej chwili rozpocząć działanie — rzekła pani Wiktorya — Wiemy, gdzie mieszka ta młoda osoba i gdzie pracuje. Wiesz co, panie Collin-Megret, mam przeczucie, że ta mała przyniesie nam szczęście, o ile nie będzie bardzo głupia...

— Panna Amelia, twoja pierwsza pracownica, popracuje nad jej wykształceniem.

— Masz słuszność! To perła ta dziewczyna!

— Czy wie o wszystkiem?

— Tyle, ile potrzeba... że dostaje nową, głupiutką praktykantkę do pracowni. A teraz, panie Collin-Megret, popijaj tu swoją czarną kawę i czekaj na mnie. Potrzebuję przejść się trochę.

Pan Collin-Megret, korzystając z oddalenia się żony, rozkazał sobie natychmiast podać szklaneczkę absyntu i pogrążył się w czytaniu dziennika.

— Ho! ho! — mruknął po chwili — Delrue nie wspominał mi o tem! „Napad na ulicy St. Maur. Hrabia de Kermor, obrońca młodej dziewczyny" Więc to tak! Przysięgnę, że tą dziewczyną jest przyszła pupilka mojej żony! Proszę! proszę! Delrue mądry jest, ale trafił na mądrzejszego od siebie! Zwrócił się do mnie po nieudałym zamachu apaszów. Poczekaj, bratku, moja „rada" drogo cię teraz kosztować będzie.

Pan Collin Megret z taką ciekawością wczytał się w notatkę, opisującą napaść apaszów, że nie zauważył powrotu pani Wiktoryi, która rozpromieniona szła ku niemu przez salę.

— Ty się tu bawisz absyntem i głupstwami — rzekła siadając — a ja dowiedziałam się tego, czego chciałam!

— Mów, mów, gołąbko moja — odparł słodko pan Collin-Megret, czując się winnym wobec swojej wytrwałej i zręcznej wspólniczki — A może napijesz się czego, moja duszko, to ci dobrze zrobi.

— Jedynie chyba, żeby ci nie odmawiać — odparła uprzejmie pani Wiktorya — Każ podać likieru.

— Otóż byłam tam, gdzie ona pracuje. Nie widzieli jej od dwóch dni.

— Od kogo masz te wiadomości?

— Od uczenicy z pracowni, która właśnie wychodziła na śniadanie.

— Czy znają jej nazwisko, adres mieszkania?

— Wiedzą tylko, że się nazywa Janina. Ale ja byłam tam. Delrue miał dobre informacye.

— Widziałaś ją?

— Po co? Rozmawiałam ze stróżką. Mówiła, że mieszka w tym domu dopiero od kilku dni. Wracała z roboty późnym wieczorem, a nawet w sobotę powróciła koło godziny pierwszej w nocy. Rozumiesz?

— Lepiej niż ty może, co dalej?

— Od tego czasu jest chora, mało wychodzi. Stróżka chciała dać znać do pracowni, ale ona odmówiła, tłumacząc się, że nie może tak czuwać po nocach i postara się gdzieindziej o robotę.

— Dobrze się składa, pani Wiktoryo!

— Myślę! Jest bez centa!

— Oto choroba, która przybywa w samą porę — zauważyła po chwili pani Collin-Megret.

— Chcesz, żebym ci wytłumaczył tę chorobę?

— Wiesz co o niej?

— Trochę. Spowodowana jest nocną napaścią!

— Nie może być!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Na pobojowiskach Legionu: Groby 60 Legionistów w Rafajłowej.



Rok walki Legionów: Obserwowanie nieprzyjaciela z okopów.



Na pobojowiskach Legionu: Mogiła 12 Legionistów w Zielonej.



W rocznicę wkroczenia do Królestwa Polskiego: Józef Piłsudski (X) z swym sztabem przed pałacem gubernatora w Kielcach. 1) Szef sztabu podpułkownik Kazimierz Sosnkowski, 2) dowódca jazdy Belina, 3) Gustaw Daniłowski.

Kronika tygodniowa.

I niewiele już brakowało, a byłaby Szanowna czytająca Publiczność pozbawioną przyjemności oglądania kroniki (phi! jaki ten kronikarz zarozumiały!... przyp. zecera) i to do tego w tak ważnym numerze, jak niniejszy. Niechaj jednak kto nie myśli, iż miałem ochotę przenieść się *ad patres*, czyli, mówiąc dyalektem kleparskim, wyciągnąć nogi na żywot wieczny. Broń Boże! Chcę żyć bodaj do chwili, kiedy wojna się ukończy.

Inny zupełnie był powód, a jaki, każdy się z pewnością domyśli i powie sobie w duchu: Oho!... Weronisia!

I tak jest rzeczywiście, a nie inaczej, bo, jak to mawiali nasi ś. p. ojcowie, gdzie dyabeł nie może, tam babę posyła.

Onegdaj, a był to właśnie piątek, więc dzień podwójnego postu, kiedy człek ma *eo ipso* humor pod psem, ugasiwszy przedtem pragnienie „pod Obrazem", wracam zgłodniały na łono rodziny, wiedząc, że dnia tego spotkać mnie musi jakiś faliment, albowiem rano wstałem lewą nogą z łóżka i nie mogłem znaleźć w żaden sposób jednego pantofla, a to zawsze zły znak.

Już w kuchni poczułem woń spalenizny, najlepszy dowód, że coś jest w nieporządku, nie tak, jak być powinno. Poczciwa moja Weronisia, świeć jej Panie Boże po najdłuższem życiu kolorowemi latarniami, stała z zaczerwienionemi oczyma (nie wiem, czy z powodu płaczu, czy też miała do czynienia z cebulą) koło pieca, trzymając w ręku warzechę. Dokoła panowała głucha cisza, jak zwykle przed burzą.

W takim wypadku wolę się zwykle trzymać zdaleka, zbliżanie się bowiem połączone jest z niebezpieczeństwem dla zdrowia i całości cielesnej powłoki.

Wchodzę do pokoju, Weronisia, nie puszczając z ręki warzechy, idzie za mną... Myślę sobie, będzie źle!...

Oj i było!.. Nie życzę nikomu, nawet wrogowi, by się znalazł kiedy w podobnem położeniu... A przeżyło się chyba niejedno. Był człowiek na wozie i pod wozem, na stole i pod stołem, raz nawet, pamiętam, gdy się o coś na mnie zgniewała i pod kanapą, skąd potem wyleźć nie mogłem, tak przecież krytycznego momentu, jak niżej opisany, kroniki mej trzydziestoletniej wojny domowej dotąd nie zapisały.

Nie tracę jednak fantazyi i pytam:

— A cóż tam z obiadem?

— Obiadu dziś nie będzie! — słyszę odpowiedź, której towarzyszy energiczny ruch ręką, uzbrojoną w warzechę.

— Wolno wiedzieć, dlaczego?

— I pan się jeszcze pyta?... To już bezczelność, na jaką może się zdobyć tylko mężczyzna i to do tego stopnia zdeprawowany, jak pan...

O źle!... rzekłem sobie w duchu i sądząc, że lepiej nie drażnić i tak już rozjuszonego tygrysa, kieruję się ku drzwiom swego pokoju.

A ona ciągle za mną...

— To tak się pan prowadzi? Skandal, powiadam, dla całej rodziny Korkociąg Butelkowskich, z której pochodzę, iż oddałam rękę takiemu potworowi!...

— Weronisiu, serce kochane, co ci takiego? — ja do niej czule. — Powiedz, koteczku, to ci ulży...

— Powiem! Tak jest, powiem! Łajdactwo musi być napiętnowane! A co do ulżenia, to ulżę sobie w sposób, jaki będę uważać za stosowny, nie wiem jednak, czy to będzie dla pana przyjemne...

Najgorzej!... pomyślałem sobie, a ponieważ znam dobrze moją poczciwotę, zacząłem się oglądać za jakimś bezpiecznym odcinkiem, któryby mi mógł zasłonić tyły...

— To o panu i o mnie nawet w tramwaju mówią?! — zasyczała. — I to kto?... Kobiety!

— Co powiadasz?

— Tak! Słyszałam to na własne uszy i nigdy na to nie pozwolę! Na Karmelickiej wsiada do tramwaju, którym jechałam od Józefitów, gdziem chciała kupić dla pana kalarepki, bo wiem, że jej nie lubisz, jakiś pan z dużymi wąsami, potem jakaś pani. Witają się i zaczynają rozmowę. Jako ciekawa kobieta nadstawiam uszu i słyszę, że przedmiotem dyskusyi jest osoba kronikarza *Nowości Illustrowanych* i Weronisia. O panu wyrażała się jeszcze jako tako, ale na mnie nie zostawiła nawet suchej nitki... Och! Gdybym się nie była wstydziła, byłabym jej oczy wydrapała... Zemściłam się jednak, gdy bowiem, wysiadając, obróciła się do mnie tyłem, pokazałam jej język. I za co ja cierpię nieszczęśliwa!...

— Serce kochane! A cóż ja jestem winien temu, że o tobie jakiś pan lub jakaś pani w tramwaju rozmawia!

— A któż, jak nie pan! Kto o mnie pisze, kto zdradza tajemnice domowe? To łajdactwo... to podłość, do jakiej jest zdolnym tylko mężczyzna... Tfu! Gdyby to jeszcze mężczyźni o mnie rozmawiali, nie miałabym nic przeciw temu... ale kobieta! Nie, na to nie pozwolę!

— Tak! Gdybym zaś ja usłyszał kiedy, że o tobie...

— Żadne „tobie"... Tylko bez tykań! Ja panu mówię panie, tak samo proszę i mnie mówić! Między nami wszystko zerwane!

— No, nareszcie!... Dzięki Bogu! — wyrwało mi się zupełnie niepotrzebnie.

— Co?... Dzięki Bogu? — i poskoczyła ku mnie z taką energią, iż chwilowo opuściłem pierwotną pozycyę, szukając „dekungu" za stołem.

— Tak!... Powiadam: „Dzięki Bogu!", gdyż nigdy nie słyszałem, by o tobie...

— O pani! — wrzasnęła, akcentując słowa warzechą.

— Niech będzie „o pani" mężczyźni w tramwaju rozmawiali... W danym wypadku zrobiłbym ja awanturę... Mieliby zresztą o kim gadać, jak o starym babsztylu! — dodałem w duchu.

— To ostatecznie jeszcze nic! — przerwała, wyciągając z kieszeni ostatni numer *Nowości Illustrowanych* i pchając mi go pod nos, a palcem wskazując na kronikę — A to co?

— Kronika tygodniowa!

— Kto ją pisał?

— Ja!...

— Tak! A kto myśli o rozwodzie ze mną, czyli, jak sam powiada, o puszczeniu mnie w trąbę? To panu uczciwa, stateczna, po gospodarsku wychowana kobieta ze szlacheckiego domu nie wystarcza, ale zaprószyłeś sobie głowę jakąś tam czarnuszką, która zdała maturę gimnazyalną z odznaczeniem? Obraza boska!...

— Ależ, kobieto! — tłumaczę się. — Ja tak sobie tylko pisałem, nie myśląc wcale o złamaniu wierności, którą ci zaprzysiągłem ongiś przed ołtarzem. Czyż nie daję ci na każdym kroku dowodów miłości, przywiązania...

— Końby się śmiał! To mają być dowody?...

— Tak! A jakichże ci się zachciewa?... Mam ci może przynieść żywego krokodyla?

— Paneś sam krokodyl! To ja, na stare lata, doczekałam się takiej pociechy, iż mój własny, rodzony mąż pisze, że puści mnie w trąbę i prosi, by o tem Weronisi nie mówiono! — Znalazł się jednak uczciwy człowiek, który zwrócił na to moją uwagę...

— Boże! — rzekłem półgłosem. — Gdybym wiedział, kto to taki, kości bym mu połamał i nogi powyrywał...

— Zachciewa się panu na stare lata młodej żony, stara, która tu przez lat trzydzieści przy twym boku więdnie, już się sprzykrzyła... Ale ja się zemszczę! Ja ją znajdę, a wtedy biada jej! Wydrapię jej oczy...

Ponieważ wiem, że Weronisia jest mistrzynią w tego rodzaju robotach ręcznych kobiecych, tłumaczę:

— Moja droga! Ta czarnuszka to tylko osoba powstała w mej fantazyi...

— Już ja ci ją z tej fantazyi wybiję! — i grzmotnęła z całej siły warzechą w stronę, gdzie stałem. Nie czekając, aż mnie pocisk dosięgnie, skryłem się przezornie pod stół. Po chwili znów wystawiłem głowę.

— I za co mnie w jednym dniu — jęczała teraz smętnie na nutę żałobnego marsza Beethovena — tyle przykrości spotyka?... Czy za to, że obdarzyłam go potomstwem, że przez lat trzydzieści ceruję mu skarpetki, przyszywam guziki, łatam... O, ja nieszczęśliwa! Ja tego nie przeżyję! Ja się dziś jeszcze rzucę do Wisły!

— Nie wolno! Fizyk zakazał! W Wiśle jest cholera! Potem zaraziłabyś wszystkich nieboszczyków na cmentarzu!

— Nic mnie to nie obchodzi... Ja się i tak utopię!... Wtedy się możesz żenić i gadać sobie z młodą żoną po łacinie lub grecku. Ale przed śmiercią ja cię przeklnę! Zawiadomię prokuratoryę i policyę, kto winę ponosi, zgnijesz w kryminale!... Potworze!... Zbójco!... Morderco własnej żony!...

To był moment krytyczny, z furyi przeszła teraz w żałość i nuż ronić łzy. Pocieszałem i perswadowałem, jak mogłem, nie zbliżając się przecież, albowiem warzechy z ręki nie puszczała, a..., strzeżonego Pan Bóg strzeże...

— Weronisiu! W niedzielę pójdziemy na festyn do Parku Jordana!

— Nie pójdę! W niedzielę pójdziesz na mój pogrzeb!... Ale taki łajdak gotów nie pójść nawet na pogrzeb swej własnej żony...

— Naturalnie wtedy, gdybym sam wcześniej umarł! Będziesz żyła kotku i pójdziesz ze mną.

— Tak! Bo na niedzielę zapowiedziałeś znowu deszcz...

— Owszem! Będzie pogoda! Już ja się o to postaram!

— Pewnie „ona" tam będzie...

— Jaka „ona"..?

— Ta czarnuszka, co to zdała maturę gimnazyalną z odznaczeniem!

— Ależ nie! Ona pojechała do wujka do Morawskiej Ostrawy, czy też gdzieindziej...

— Złapałeś się! Więc to taka fantastyczna postać?... Panie Boże! Ty słyszysz, a nie grzmisz?...

I, zapewne, aby Pana Boga wyręczyć, znów z warzechą ku mnie, ja przecież zmieniłem ugrupowanie i znalazłem się w drugim pokoju, potem w kuchni, porwałem kapelusz i laskę, trzasnąłem drzwiami i poszedłem, by utopić... zmartwienie w pilznerze.

Z jednej strony scena ta irytuje mnie, bo któżby się nie gniewał, gdyby go coś podobnego spotkało, z drugiej znowu się cieszę, widząc, że Weronisia mnie kocha. Gdybym był jej obojętnym, nie byłaby zazdrosną, muszę jej przecież wytłumaczyć, by sobie dała spokój z tem uczuciem, które malarze przedstawiają żółto, jej bowiem w żółtym kolorze wcale nie jest do twarzy. To ją chyba przekona.

Ponadto proszę bardzo Szanownych Czytelników, w szczególności zaś wszystkie ładne i brzydkie, młode i stare Czytelniczki wszelkiego kalibru, niechaj łaskawie o mej zacnej Weronisi, zwłaszcza w tramwaju, nie rozmawiają. Nie wiem, czy przeżyłbym drugą taką scenę i to w dzień, kiedy nic porządnego zjeść nie można! Ja z mej strony będę się starał na przyszłość jak najmniej nadużywać jej imienia, będę pisał o wszystkiem i o niczem, byle tylko nie o Weronisi, która jedynie pod tym warunkiem pozwoliła mi pisać kroniki, jeśli przedtem przedłożę je jej do cenzury.

— Jeśli nie, to ja sama napiszę! — zakonkludowała.

— I owszem! Ja nie mam nic przeciw temu. Czy się jednak zgodzi Redakcya?

— Musi się zgodzić!

— Kto wie! A potrafisz napisać?

— Wielka mi sztuka! A czy to Ćwierciakiewiczowa nie była kobietą?

— Tak! Lecz ona pisała tylko artykuły gospodarcze, komponowała przepisy kuchenne...

— To i ja będę to samo pisać w kronikach. Mało to zresztą mogłabym opowiedzieć o różnych mych serdecznych przyjaciółkach?... Wyobrażam sobie, popękałyby że złości...

Koniec końców stanął wieczorem między nami pokój, którego preliminarya ułożyliśmy bardzo zgodnie, ja obiecałem poprawę, Weronisia mi przebaczyła, daliśmy sobie buzi (nie ma czego zazdrościć!... przyp. zecera) i znów nastał spokój, którego zwiastunem była zdaje się owa podwójna tęcza z poprzedniego tygodnia.

Na festyn jednak nie poszliśmy, w chwili bowiem, gdy moja małżonka oblekała swe kształty bujne w opiętą suknię z rozporkiem u dołu, lunął deszcz, prawdziwie festynowy, wobec czego musieliśmy zmienić plany. Ona poszła do jednej ze sąsiadek, by tam dowiedzieć się, co słychać w naszej dzielnicy, ja, jak zwykle, pożeglowałem „pod Obraz" na polityczną pogawędkę, z której w następnym już numerze złożę najdokładniejsze sprawozdanie.

Aczkolwiek więc nie wiedzie mi się zbyt dobrze, nie tracę przecież w myśl odezwy fizykatu fantazyi, coś jak ów wielki książę Mikołaj, o którym piszą gazety te same słowa. Walą go w skórę, on jednak powiada, że jest dobrej myśli, zupełnie tak, jak pewien mój przyjaciel, który przez czas nieobecności swej żony, bawiącej na wakacyach, doszedł już do dziewięćdziesięciu dziewięciu kilogramów i dziewięciuset gramów żywej wagi, a teraz właśnie pracuje nad dorobieniem jeszcze brakujących stu gramów, by się swej połowicy módz pokazać po powrocie całkiem „okrągło".

Nadesłane.

Radca Dr. EBERS ordynuje jak zawsze w c. k. Zakładzie wodoleczniczym w KRYNICY

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko z przydomkiem bohatera Legionisty.

I a
o - a
m – t
a - a
o – o
k – t
l - n
i - a
o - a
k c
o a
b—l
o i
E – a
b k
o a
k c
I – o
l – n
a—h
A - a.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

O! A ta ciocia drań, da nóż nań!

Równania.
Ułożył R. K., Krościenko n. D.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają mieć tyle zgłosek, ile ich wskazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiej powieściopisarki, w drugiem tytuł jej utworu.

$$\frac{a}{2} + \frac{b}{3} + \frac{c}{4} = x$$

$$\frac{d}{2} + \frac{e}{3} + \frac{f}{4} = y$$

Znaczenie wyrazów: a) Naczynie. b) Miasto we Włoszech. c) Zabawa karnawałowa. d) Łódka. e) Stan psychiczny. f) Postać z bajki.

Trójkąt magiczny.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko polskiego malarza.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1 Szukany wyraz. 2. Król rzymski. 3. Księga święta. 4 Choroba zaraźliwa u zwierząt. 5. Inaczej zakład. 6. Ryba. 7. Chwast. 8. Termin muzyczny. 9. Spór. 10. Przyrząd sportowy. 11. Przyimek. 12. Samogłoska

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na depeszy ułożyć znane polskie przysłowie:

Ewa kocha psy z góry pychy.

Łamigłówka.
Ułożył Bazyliszek z Liszek

Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą okrzyk, jaki się dziś w całym kraju rozlega

A – na
R - wa
o al
l – wa
E – os
o – ty
I is
m – ra
o - oc
r - ka.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył A. Marczyński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Szatany gotują jabłka lakierami Nedys.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Paź, jeż, gnieć, liść, wici, gad

Bilety wizytowe.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

O. ŁOJEDZKI.

IWO Z TRYNCZ.

ADAM I. RIŁCEW.

KORNELI DZIĘK.

BAZYLI SĘP-ODUNOW.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Stablewskiej (Iry)* **Z tajników serc.** Nowele

Rozwiązanie zagadek z Nr. 30.

Zadanie do uzupełnienia: 1) Czas płaci, czas traci. 2) Jaki pan, taki kram.

Logogryf:

T
a r a
m a z u r
k s i ę ż y c
T r a n s w a a l
M e f i s t o
u l e w a
I n n
i
R e n
p u z o n
t u l i p a n
G o c z e w i c a
t r a m w a j
o w i e s
i w a
e
E w a
m a ł p a
P o r o n i n
a k r o s t y c h
p r e z e n t
m l e k o
o c h
h

Zadanie konikowe:

Przed burzą bywa chwila cicha i ponura,
Kiedy, nad głowy ludzi przeleciawszy, chmura,
Stanie, grożąc twarzą, dech wiatrów zatrzyma,
Milczy, obiega ziemię błyskawic oczyma,
Znacząc te miejsca, gdzie wnet ciśnie grom po gromie.

Kwadrat magiczny:

Z e u s
E r n a
U n n a
S a a r

Równanie:
Spelunka + **dyktator** + **torfowce** = **Spektator.**
Kuguar + **łamigłówka** + **Parki** = **Kułaki.**

Depesza: Nosił wilk, ponieśli wilka.

Bilety wizytowe: Portyer hotelowy. Pomocnik tokarski. Kwieciarka. Klucznica. Lutnista.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, A. Kosiński Zakopane, M. Wyka Kraków, D. Ligęza Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Korytowski Cieszyn, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Krzeszów, F. Gebhardt Kraków, J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Wang Wadowice, K. Sawliński Jasło, I. Brzostowski Krosno, S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków, M. Klappholz Kraków, D. Engelberg Wiedeń, J. Lisowski Oświęcim, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Sucha, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Skawina, J. Krawecki Wadowice, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Podgórze, J. Zachara Biała, J. Łopatkiewicz Praga, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, L. Koznbski Wiedeń, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Biała, S. Bernatowicz Zakopane, M. Klimek Cieszyn, S. Lipski Wiedeń, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, T. Biliński Oświęcim, A. Dużak Kraków, S. Jasiński, Budapeszt, J. Broda Mor.-Ostrawa, S. Grodzicki Praga, L. Kinalski Praga, T. Makoś Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Cegielski, Poznań.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Kącik humorystyczny.

Między młodymi poetami.

— Powiadam ci, machnąłem taką sztukę, że ludzie rozdziawiają gęby...

— Myślę!... Ziewając musi się przecież zawsze otwierać usta...

Świat na opak.

— Tak, moja pani! Dziś już taki jest ten świat, że podaj mężczyźnie jeden palec, a on boi się, że mu ofiarujesz całą rękę...

Z przyzwyczajenia.

— No i cóż? Oświadczyłeś się chyba nareszcie radcy o rękę jego córki, gdyż widziałem, że wczoraj długo z nim rozmawiałeś.

— Dyabła tam! W ostatniej chwili taki byłem zmieszany, iż zapomniałem na śmierć, poco przyszedłem i według zwyczaju naciągnąłem go tylko na pożyczkę...

W hotelu.

— Co? Ten pokój trzy korony za dobę?

— Tak jest, panie dobrodzieju! Ale już wraz z oczyszczeniem trzewików...

— A jeśli sam sobie oczyszczę?

— W takim razie trzy korony pięćdziesiąt, bo pan dobrodziej narobi mi w pokoju nieporządku.

Wytłumaczył.

Członek Towarzystwa ochrony zwierząt spotyka woźnicę, który napróżno zachęca swą szkapinę, by ciągnęła obładowany wóz pod górę i odzywa się oburzony:

— To przecież łajdactwo kazać biednemu koniowi taki ciężar windować po takiej pochyłości!

A ten mu na to:

— E... proszę łaski dobrodzieja! Mój siwek jest ślepy na oba oczy, to tego nie widzi...

Dobre serce.

— Cóż to znowu, moja Maniu?... Widziałem na własne oczy, jak całowałaś tego prawnika, który od nas pokój odnajmuje...

— To tylko z dobrego serca, mamusiu! Biedak przepadł przy egzaminie i jest bardzo zmartwiony, chciałam go więc pocieszyć!

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) Telefon Nr. 331.

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych.

Opuściły świeżo prasę broszury pod tytułem:

Dr. J. S. **Cholera** jej istota i zwalczanie . 20 hal.
Dr. J. S. **Dysenterya** 20 hal.
Dr. J. S. **Tyfus** plamisty i brzuszny . . 20 hal.
Dr. J. S. **Desinfekcya** 10 hal.
Dr. T. Janiszewski **Tępienie much** . . . 20 hal.

Po otrzymaniu 1 K. w markach przesyła opłatnie

Księgarnia Podhalańska Zakopane

WIELKA WOJNA 1914—1915.

Pierwszy tom w kolorowej okładce, zawierający kilkadziesiąt illustracyi i kronikę wojny od początku jej wybuchu i dokładną historyę

LEGIONÓW POLSKICH

opuścił świeżo prasę.

Za nadesłaniem kwoty **K 2·30** za egzemplarz **broszurowany**, lub **K 2·80** za egzemplarz **oprawny**, ewentualnie za zaliczką wysyła

KSIĘGARNIA D. E. FRIEDLEINA

KRAKOW, RYNEK 17.

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880. D. Béze Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBOR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej. MOZAIKI. Prawdziwe granaty.

Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby skórzane. Wielki wybór torebek damskich.

Wielki wybór ZABAWEK. Lalki Krakowianki. Laski i toporki. Kartki korespondencyjne illustrowane.

Trzy aparaty fotograficzne (Kodak) ręczne w form. 6×9 (Brownie Camera Nr. 2) do sprzedania.

Wiadomość w Administracyi „Nowości Illustrowanych“.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Magazyn i pracownię ubiorów męskich poleca Z. SIEMEK

Kraków, ul. Sławkowska 16, I p.

DRUKARNIA

D. E. FRIEDLEINA W KRAKOWIE

ULICA KAZIMIERZA WIELKIEGO 95 — TELEFON 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.